Nr. 6. Lwów — Wtorek dnia 8 Stycznia Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed..e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, urodzinach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Nieftrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 8 św. Seweryna Op. | Uciecz. do Egiptu
Jutro: 9 św. Marcyanny P. | Szczepana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 22
Zachód „ „ 3 „ 42

Długość dnia godzin 8 min. 20
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Sprawa rozdziału dostaw.

Z Pesztu nadeszła wiadomość, że stary spór między Austryą a Węgrami o dostawy wojskowe przedstawiał takie trudności, iż nie mógł im podołać podkomitet delegacyjnej komisyi, w skutek czego na plenarnych posiedzeniach przyszłoby do bardzo gorących utarczek i do nowych kwasów, wyrzutów i... „postulatów". Przeto rzecz odłożono na cały rok, przekazano ją do załatwienia ministrowi wojny. Sprawa ta tak się przedstawia:

Austryaccy przemysłowcy wytoczyli w roku przeszłym głośne skargi na zarząd wojskowy, że dla złagodzenia szowinistów kossuthowskich daje Węgrom znacznie więcej dostaw, niż im się należy. Z tego powodu wniesiono w Radzie państwa interpelacyę, na którą przed świętami Bożego Narodzenia odpowiedział w ten sposób minister handlu dr. Forszt. Od roku 1867-ego istniał zwyczaj dzielenia dostaw wojskowych między Austryą a Węgrami, stosownie do wielkości opłacanych przez nie kwot na potrzeby wspólne, ale ponieważ czyniło się to nie ściśle i wywołało zarzuty węgierskie, przeto w roku 1904-ym ówczesny minister wojny jen. Pitreich zawarł z rządem peszteńskim układ, o którym ministeryum austryackie nie otrzymało żadnej wiadomości. Układ ów nie zbaczał od reguły, że Węgry mają otrzymywać tyle dostaw, ile im się należy według kwoty opłacanej na potrzeby wspólne, ale postanawiał, że jeżeli przemysłowcy węgierscy nie mogą się podjąć jakiejś dostawy, to w zamian za nią otrzymają inną na taką samą sumę, oraz że płace robotników w wojskowych warsztatach rządowych będą wliczone do sumy, przeznaczonej na dostawy z Austryi, a to dlatego, że owe warsztaty przeważnie w niej się znajdują. W roku 1906-ym rząd austryacki dowiedział się o tej umowie Pitreicha i przeciwko niej zaprotestował raz dlatego, że wszelkie dostawy powinny być rozkładane sprawiedliwie na różnych producentów w obu połowach monarchii: tak naprzykład, jeżeli Węgrzy nie mogą dostarczyć sukna, to za tem nie idzie, żeby wolno im było więcej dać zboża, bo przez to wprawdzie mieliby większą dostawę austryaccy fabrykanci sukna, ale byliby skrzywdzeni austryaccy rolnicy. Powtóre, niepodobna się zgodzić na wliczanie płac robotniczych w warsztatach rządowych do sumy austryackiej dlatego, że w owych warsztatach na wszystkich stanowiskach znajduje się mnóstwo obywateli węgierskich. Ustąpienie jenerała Pitreicha było, jak się zdaje, wywołane protestem rządu austryackiego przeciw owej ugodzie z r. 1904-go. Nowy minister wojny jen. Schönaich wdrożył rokowania z rządem węgierskim o odpowiednią zmianę tego układu w obu jego punktach i ministeryum peszteńskie uznało słuszność austryackich zarzutów, z czego wynika, że sprawa będzie załatwiona pomyślnie.

Tak oto powiedział minister Forszt w Radzie państwa, odpowiadając na interpelacyę. Lecz już na drugi dzień węgierski sekretarz stanu w ministeryum handlu p. Szterenyi odczytał w węgierskiej delegacyi oświadczenie chorego ministra handlu Kossutha, że w nowym układzie Węgrzy bynajmniej nie zrzekli się drugiego punktu umowy z roku 1904-ego, lecz owszem obstają przytem, żeby płace robotników w warsztatach rządowych były potrącane z kwoty wyłącznie austryackiej. Ten rozdźwięk już wytworzył niezadowolenie w delegacyach. W austryackiej zwrócono uwagę na to, że skoro już Węgrzy ż dają tak drobiazgowego rozrachunku, to powinno być uwzględnione to, że dochód z cel pokrywa w równej mierze wydatki wojskowe austryackich i węgierskich pułków, a tymczasem wiadomo, że Austrya sprowadza 80% obcych towarów, a Węgrzy tylko 20%, z czego wynika, że na wojsko oni już bez tego płacą mniej, niż powinni. Według klucza kwotowego, Austrya powinna dawać na siłę zbrojną 2/3 budżetu wspólnego, daje zaś w rzeczywistości 3/4, ponieważ z dochodów celnych daje o 30% więcej niż powinna.

W ten sposób sprawa się zagmatwała. Na plenarnych posiedzeniach delegacyi rozprawy się toczyły o różnych szczegółach administracyi wojskowej, ale o budżecie armii nie było wzmianki, bo on wyjść nie mógł z podkomisyi. Zgoła nie wiedziano, jak w niej sprawa stoi, ponieważ członkowie podkomisyi związali się słowem honoru nikomu ani słówka nie mówić o odbywających się w niej starciach. Ale już sama zwłoka w robotach podkomisyi dowodziła, że trudności nie przełamano. Po delegacyjnym obiedzie w piątek, podczas cercle'u, Cesarz długo rozmawiał o tem na osobności z ministrami Schönaichem, Beckiem i Weckerlem, przyczem powszechnie zwrócono uwagę na bardzo poważne oblicze Monarchy. Następnie wezwał on do siebie delegatów hr. Merveldta, Exnera i Kinka, do których z naciskiem mówił o konieczności załatwienia tej sprawy, a dopiero wtedy wrócił mu dobry humor, gdy oni rzekli, że się znajdzie jakieś wyjście.

Otóż znaleziono takie — o czem donosi telegram, który dziś podajemy — że ugodę w sprawie dostaw polecono ministrowi wojny przerobić w ciągu bieżącego roku. Tymczasem więc sprawa pozostaje w zawieszeniu, a budżet będzie uchwalony.

Ruch tatarski.

Słynny oryentalista Vambery, który pół życia spędził między Tatarami, Baszkurtami i Sartami, szukając w ich krajach kolebki węgierskiego narodu, rozmiłował się w tych ludach i dziś uchodzi w Europie za najlepszego ich znawcę, ogłosił teraz w londyńskim miesięczniku *National Review* dużą rozprawę o narodowym i religijnym ruchu wśród rosyjskich Tatarów, o których powiada, że zapewne niebawem odegrają bardzo wybitną rolę w dziejach przewrotu, jaki „dopiero się zaczął" w caracie. Polityka rosyjska — mówi on — od bardzo dawna, a niezmużenie pracowała nad wynarodowieniem Tatarów, których mieszka w granicach caratu nieco więcej 25 milionów. Są to ludzie po swojemu cywilizowani, z charakterem urobionym przez islam, do którego namiętnie są przywiązani — dumni, rycerscy, wierni danemu słowu, a święcie przechowujący pamięć o swych niegdyś bardzo kulturalnych państwach kazańskiem i astrachańskiem, zdobytych i zniszczonych przez Rosyę. Ci Maurowie rosyjscy oparli się jednak wszelkim wysiłkom rządu carskiego. Nikt w Europie nie wiedział o ich cierpieniach; oni sami wypadli z pamięci świata, bo wszakże ich odrębny byt polityczny ustał jeszcze za Iwana Groźnego. Tylko ten Europejczyk, który przypadkiem znalazł się nad Kamą lub na niżu Wołgi, a myślącem okiem patrzył na ruiny zamków warownych, kunsztownych świątyń, dziwnie śmiało rzuconych mostów nad rwącemi rzekami, na książnicę i zbrojownię w Kazaniu, musiał sobie powiedzieć, że tu kiedyś było o wiele inaczej. A jeżeli zajrzał do tatarskich wiosek, przyjrzał się panującym w nich obyczajom, posłuchał opowiadań, przechowywanych z największą czcią, o dawnej wielkości narodu, to musiał powiedzieć, że tu drzemie wielka siła, i może się zadziwił, iż Europa nic o niej nie wie, może uznał, że czynownictwo rosyjskie z niezrównanem mistrzowstwem ukrywa przed światem niewygodne dla caratu prawdy, ale z pewnością musiał powiedzieć, że polityka wynaradawiająca nie może tu mieć powodzenia. Jakoż wcale nie miała. Sprawiła jeno to, że Tatar oddycha płomienną nienawiścią moskwicyzmu, a cały w sobie się skupił, nic zewnątrz nie przyjmuje, aby nie zatracił duchowej odrębności, więc nie rozwija się, nie czyni żadnych postępów, skamieniał na tym punkcie cywilizacyi, na jakim stali jego przodkowie w wieku XVI-tym. Profesorowie Ilmiński i Budiłowicz obmyślili dla Tatarów alfabet rosyjsko-arabski, aby zwolna wytępić używany przez nich czysto arabski; czynownictwo zmuszało lud do przyjęcia tego alfabetu — i niejedna z tego powodu odegrała się tragedya — ale skutku nie było żadnego. Starano się pozyskać sobie wybitnych Tatarów, wychowywano ich dzieci na koszt rządu, przyczem ich nazwiskom dawano rosyjskie brzmienia, otwierano przed nimi karyery wojskowe i cywilne, dawano tytuły, ordery, pensye, — każdy mułła, mufti, kazi i achun mógł być pewny łaski rządowej, byle wnosił w swe otoczenie rosyjskie pojęcia: Tatar nie zżymał się, zwykle zręcznie udawał, ale zawsze pozostawał sobą. Daremne były wszystkie rządowe sposoby: ani batem, ani miodem czynownictwo nie nagięło Tatarów do swojego celu. Misyonarze prawosławia zdołali przez lat dwieście nawrócić zaledwie kilka tysięcy Tatarów, a kiedy ogłoszono carski manifest o tolerancyi religijnej, jednego dnia wszyscy oni powrócili do islamu.

W życiu narodu turkmeńsko-tatarskiego, który językiem i wiarą jest blisko pokrewny tureckim sunnitom, będzie ten carski manifest o tolerancyi zdarzeniem epokowem, — powiada dalej p. Vambery. Polityczne i obywatelskie równouprawnienie, oznajmione z wysokości tronu narodom zamieszkującym Rosyę, chociaż jeszcze nieurzeczywistnione, już miało ten skutek, że buchnął płomień narodowego poczucia, że ożyła świadomość ludzkiego prawa, że wytworzyła się solidarność z całym muzułmańskim światem. Od Krymu i Kaukazu aż do gubernii Tobolskiej na Syberyi rozległo się potężne wezwanie do „swobody w bratniej jedności wszystkich muzułmanów". Nawet do Syberyi wschodniej, nawet na Sachalin, gdzie żyją tatarscy zesłańcy, wyruszyli emisaryusze z propagandą swobody i jedności muzułmańskiej. Niebawem powstało mnóstwo tatarskich dzienników. Tu Vambery wszystkie je wylicza, ale to spis tak długi, że wymienimy tylko kilka, jedynie dla pokazania, jak one się nazywają. A więc w Kazaniu: „Ildiz" (Gwiazda) „Muchbiri" (Wiadomość) „Azad" (Swoboda) „El-Azri-Dżedid" (Nowe czasy). W Orenburgu: „Wakit" (Chwila), w Taszkiencie „Tarakki" (Postęp), na Krymie „Gejat" (Życie), „Nedżat" (Wolność) i „Irszad" (Kierunek). Na Kaukazie kilkanaście dzienników i w Petersburgu dwa: „Nur" (Świat) i „Ulfet" (Społeczeństwo). Wszystkie te pisma stoją o własnych siłach, mają duże nakłady i wywierają wpływ ogromny, — wszystkie propagują jedność muzułmańską, zalecają wyrzucanie obcych wyrazów z języka, zakładanie szkół, emancypacyę kobiet, tworzenie zakładów dobroczynnych, czytelń, kółek rolniczych i rzemieślniczych, — wszystkie są aż szkarłatne od patryotyzmu. Pisują w nich także kobiety i one właśnie odznaczają się płomiennym patryotyzmem, a przemawiają językiem tak porywającym, że nawet w obcym czytelniku wzniecają zapał.

Dalej Vambery opisuje wszechtatarski zjazd w Niżnim Nowogrodzie, na który przybyli przedstawiciele Tatarów kaukaskich, krymskich, środkowo-azyatyckich, syberyjskich, astrachańskich, kazańskich i polskich. Przewodniczył były poseł do dumy, wybitny na Kaukazie Tatar Topczibaszew. Obrady toczyły się z ogromną powagą, ze wzorowym spokojem. Możnaby powiedzieć, że Tatarzy są urodzonymi parlamentarzystami. A dziwić to już nie może, bo krótki parlament turecki w r. 1876-ym i teraźniejszy perski dowodzą, że chyba islam wpaja w ludzi poczucie godności i wyniosły spokój. Zajmowano się na zjeździe sprawami wyłącznie narodowo-religijnemi, a dla popierania ich uchwalono iść razem z kadetami, chociaż wielu zalecało sojusz z socyalistami, a to dlatego, że kiedy chodzi o walkę, to najlepszymi sprzymierzeńcami są ludzie bezwzględni.

Vambery tak kończy swą rozprawę: „W zamieszkach, które Rosya przeżywa, silnym czynnikiem są żydzi, następnie Polacy, Łotysze, Ormianie i Gruzini. Lecz niebawem wystąpi na widownię czynnik najsilniejszy: Tatarzy, którzy jako zjednoczona, solidarna, a 25-cio milionowa masa staną na czele ruchu wolnościowego. Z powodu, że są liczni, niezmiernie karni, nieugięci, odważni, a bardzo sprytni; z powodu, że posiadają wrodzony rasom azyatyckim zmysł polityczny, sprawią oni rządowi rosyjskiemu bez porównania więcej kłopotów, niż wszystkie razem nierosyjskie narodowości w caracie, — i rząd rosyjski niełatwo da sobie z nimi radę. Dlatego można powiedzieć, że swe reakcyjne reduty buduje on teraz na lodzie".

Oby to się sprawdziło!

Korespondencye.

Wiedeń 5 stycznia.

(Projektowane zburzenie gmachu ministerstwa wojny, a wzniesienie nowego. — Wspomnienia historyczne, wiążące się ze starym gmachem. — Zdobycze rolnictwa w ubiegłej kadencyi parlamentarnej).

(y). Niebawem zniknie z widowni jeden z najbardziej charakterystycznych starych gmachów wiedeńskich, z którym wiążą się wspomnienia ważnych wypadków historycznych. Mianowicie postanowiono już w zasadzie zburzyć ponury gmach ministerstwa wojny, zwrócony frontem do placu „Am Hof" i tamujący komunikacyę między tym placem, a „sercem" śródmieścia, tj. Grabenem i placem św. Szczepana, — a wybudować na Ringstrasse nowy monumentalny pałac na pomieszczenie wszystkich rozrzuconych dziś po całym Wiedniu biur ministerstwa wojny i podległych mu urzędów wojskowych. W tym celu nabył już zarząd wojskowy za cenę 4 milionów koron plac przy Stubenringu o obszarze 12.000 metrów kwadratowych i zamierza wybudować na nim okazały gmach, kosztem 8 do 10 milionów koron, — stary zaś gmach ministerstwa wojny zostanie zburzony, a otaczające go dziś ulice Bognergasse i Tuchlauben, tudzież plac „Am Hof" zostaną znacznie rozszerzone. Pomnik spiżowy marszałka Radeckiego na koniu, znajdujący się przed gmachem ministerstwa wojny, zostanie przeniesiony na Ringstrasse i ustawiony przed nowo wybudowanym gmachem.

Budynek, przeznaczony obecnie na zburzenie, stoi na miejscu, na którem w dwunastem stuleciu znajdował się zamek książąt austryackich z rodziny Babenbergów, dlatego też po dziś dzień plac przed gmachem ministerstwa wojny nosi nazwę „Am Hof". Z początkiem trzynastego stulecia wybudowano zamek książęcy w tem miejscu, gdzie dziś znajduje się Burg cesarski, stary zaś zamek darował książę Leopold VII Karmelitom, tak zwanym białym mnichom, którzy zbudowali znajdujący się jeszcze po dziś dzień, a przytykający do gmachu ministerstwa wojny kościół pod wezwaniem dziewięciu chórów anielskich. W tym to kościele odbył się w r. 1896 z ogromną okazałością ślub córki ówczesnego prezesa gabinetu hr. Kazimierza Badeniego z ordynatem hr. Krasińskim. W połowie szesnastego stulecia musieli Karmelici oddać ten posiadany przez nich kościół wraz z przyległymi budynkami, sprowadzonym przez cesarza Ferdynanda I Jezuitom, którzy utrzymywali tam swoje zakłady szkolne. Po zniesieniu zakonu Jezuitów w r. 1776 umieszczono w zajmowanych przez nich budynkach tak zwaną nadworną radę wojenną (Hofkriegsrat) i od tego czasu aż po dziś dzień, tj. przez lat sto trzydzieści gmach ten służył wyłącznie celom wojskowym. Z kościoła zaś uczyniono kościół parafialny. Papież Pius VI podczas pobytu swego w Wiedniu w dniu 31 marca 1782 z balkonu tego kościoła udzielił zebranemu ludowi błogosławieństwa apostolskiego. W październiku 1848 był gmach ministerstwa wojny widownią krwawych scen. Gdy bowiem w dniu 1 października 1848 wybuchły walki uliczne między rewolucyonistami a wojskiem i kilka osób, przechodzących przypadkowo w pobliżu miejsca walki, zginęło od kul żołnierskich, wtedy wściekłość tłumu zwróciła się przeciw ówczesnemu ministrowi wojny hr. Latourowi, którego obwiniano o to, że dał rozkaz do strzelania. Jakoż dyszący zemstą tłum wpadł do gmachu ministerstwa wojny i wykłókł z mieszkania hr. Latoura i pomimo, że prezydent ówczesnego parlamentu dr. Smolka, tudzież posłowie Kudlich, Schuselka i Fischhof zasłaniali go własnemi piersiami, zabito go, a trupa jego powieszono na latarni.

Centralne biuro dla ochrony interesów rolnictwa i leśnictwa zestawia właśnie bilans działalności swojej w czasie dobiegającej do kresu kadencyi obecnego parlamentu i dochodzi do wniosku, że jakkolwiek nie wszystkie postulaty stanu rolniczego zostały spełnione, to jednak mimo to i z tego, co uzyskano, powinni być rolnicy zupełnie zadowoleni. Zdobycze rolnictwa przedstawiają się mianowicie jak następuje: a) zniesienie obrotu mlewem, b) zakaz handlu terminowego zbożem, c) uchylenie przywilejów celnych dla win włoskich, d) podwyższenie w nowych traktatach ceł na produkty rolnicze, e) niedopuszczenie do założenia wolnego składu cukru rosyjskiego w Uściu, w Czechach, f) przeniesienie departamentu weterynarskiego z ministerstwa spraw wewnętrznych do ministerstwa rolnictwa, g) utworzenie przybocznej rady dla spraw weterynarskich, h) rozmaite udogodnienia transportowe na kolejach dla płodów rolnictwa i leśnictwa, i) podwyższenie dotacyi ministeryum rolnictwa, k) niedopuszczenie do otwarcia granic dla importu bydła z Rosyi i Rumunii, tudzież dla przywozu amerykańskiego mięsa.

Delegacye.

Budapeszt. Budżetowa komisya austryackiej delegacyi przyjęła jednogłośnie rezolucyę, zawierającą oświadczenie, że umowy w sprawie dostaw nie może komisya uznać, ponieważ umowa ta nie odpowiada interesom Austryi. Komisya wzywa ministerstwo wojny, aby tę sprawę w nowy sposób uporządkowało na następujących zasadach:

1) Należy przeprowadzić ogólne obliczenie celem stwierdzenia, czy Przedlitawia nie jest w stosunku do kwoty pokrzywdzona w sprawie dostaw przemysłowych i rolniczych.

2) Uznać zasadniczo takie tylko kompensacye, które obracają się w obrębie handlo-

---

12)

Stefania Marsowa.

Listy do Ciebie...

(Dokończenie).

2. lutego.

Byłam chora. Leżałam dziesięć dni — nic wielkiego — influenza — przeziębiłam się tego wieczoru gdyś odjeżdżał — Stenie.

Teraz siedzę już w fotelu, otulona pledem i myślę — myślę — myślę.

Tyś tak nie lubił tych próżnych myśli!...

— Poco myśleć nad tem, czego się nie zmieni — mówiłeś.

A jednak nie mogę nie myśleć. — Jedna myśl uporczywa — wiecznie ta sama staje przedemną, i nie umiem jej odegnać — i nie chcę.

Ta myśl, że moje ja już umarło. Tak — pani Ela chodzi, mówi — uśmiecha się do Edzia — słucha Romana — ale Ela — ta twoja Ela — tej już nie ma — męczyła się długo — a umarła tam, w bramie naszego domu, gdy patrzyła za powozem, uwożącym jej szczęście.

Męczyła się tak długo!...

I umarła!...

Tak Stenie — umarła — została tylko pani Ela.

Pani Ela nie jest w stanie myśleć i czuć jak twoja Ela — to jest biedna, słaba kobiecina, która nikomu nie może się przydać. — Ona już nie potrafi wziąć na ręce umęczonej duszy i nieść przez osty i kolce życia.

Nie potrafi — ona nie ma siły i nie umie — jej dusza umarła.

Czy ty mnie rozumiesz — Stenie?...

10. lutego.

Ostatni list do Ciebie piszę Stenie.

Czy wiesz — ostatni list...

Uświadamiam to sobie tak jasno i myślę teraz, że, żegnając się z tobą, miałam chyba przeczucie tego, że się widzimy po raz ostatni!

— Moje ukochanie! tak musi być — tak się musiało stać. Ja nie mam już siły!...

Nie mam sił burzyć życia Romanowi, nie mam sił iść zwycięzko po gruzach na nowe życie!

— Dziś przyszedł Roman z jasną twarzą z miasta.

Patent swój sprzedał — cel życia jego osiągnięty — wytrwałą, mozolną pracą doszedł do końca — i teraz należy mu się nagroda.

Stefanie! Ja nie mam sił teraz mu powiedzieć: odchodzę! — nie mam siły kazać mu przeżyć to, co ja przeżyłam — nie mam siły patrzeć na jego trupa — a znając go wiem, że musiałabym iść po trupie...

Nie ma we mnie już nic — życie mnie złamało. Może byłam za słaba do życia? Uległam pierwszemu promieniowi szczęścia, nie umiałam się oprzeć, gdy przyszło w czarownej postaci i szło z twarzą odwróconą ku mnie, z oczyma pełnemi obietnic.

Poszłam za niem — i nie nadążyłam — nie spostrzegłam, zapatrzona w cudną marę, że życie podstępnie i chciwie wysysa krew po drodze...

I upadłam — a ono odeszło...

W mroźną noc zostałam sama...

Tak Stanie. Widzisz, gdybym wierzyła, gdybym mogła łudzić się nadzieją, że będziesz ze mną szczęśliwy — możebym ostatnim wysiłkiem poszła — ale to, coś kochał, we mnie zamarło.

Dawniej patrzyłam w świat oczyma wierzącego, pełnego zapału dziecka — w mem sercu leżała cała moc pragnień i siły — zdawało mi się, że świat piękny i jasny — że dość chcieć, by módz — i taką mnie pokochałeś.

Taką byłabym ci mogła może dać, nie szczęście — ale trochę rozjaśnić życie — włożyć w nie taki gorący, ciepły promyk.

Dziś we mnie zwątpienie i wielki ciemny smutek i nieokreślony strach...

Nie umiałabym uśmiechem odegnać od ciebie ciemnych mocy — sama pod ich grozą — i może szybko poczułbyś, że ja ci ciążę tylko, a nie ułżywam życia.

Wiesz, boję się — potem byś mnie przestał kochać — byłabym ci może kulą u nogi — tegobym nie zniosła!

Tak, będę ci zawsze jasnem wspomnieniem — takiem wyłącznie twojem — wziąłeś całe moje kochanie — całą moc i zdolność kochania — a wziąłeś je z duszą.

Tej reszty, tej marnej reszty, którą chce Roman, nie mogę mu odbierać — jemubym tem rozbiła życie. — Pomyśl sobie: człowiek, co miał cel w życiu i umiał do niego dojść — a ty nie miałbyś z niej żadnego pożytku — może szkodę.

Więc musimy się rozstać...

Nie mówię ci, że zapomnisz — wiem, że nie zapomnisz mnie Stenie — ale nie zapomnisz jako wspomnienia — jak jasnej, może najlepszej karty z twego życia.

A zresztą — mój Boże! to takie krótkie! Teraz, gdy patrzę w to życie, jak na coś, co już przeszłam — co już po za mną — zdaje mi się, że tę resztę lat to tylko jakiś bezcielesny sen — człowiek chodzi, mówi, uśmiecha się, milczy — taka dziwna maszyna nakręcona — dusza już umarła — a kiedy mechanizm tej dziwnej maszyny się zepsuje — ach! wszystko jedno!...

Teraz jesteś niezależny Stenie — masz zapewniony byt — wróć na to południe, gdzie ci było dobrze — jedź do Afryki — do Kairu — w płomienne piaski Sahary — tam mówić do ciebie będzie piękno — ono wygoi ci duszę.

....A kiedy w ciepłą, wonną noc obudzisz się nagle, pod łagodnym szmerem palm — gdy wytężysz oczy w ciemną przestrzeń — bo ci się zdało, że ktoś dotknął czoła twego.

....Wtedy przypomnij sobie nasz niewyśniony sen, który tam może łka gdzieś boleśnie owinięty urokiem nocy — i taką twoją — do śmierci twoją Elę — która w dalekim, zimnym, północnym świecie leży teraz bezsennie z szeroko otwartemi oczyma, i marzy o czarownej południowej nocy, w której nigdy jej danem nie będzie usnąć na twych piersiach...

3 marca.

I jeszcze raz otwieram tę paczkę listów przed wysłaniem jej.

Tak się z nimi zżyłam — leży w nich prawie cała historya króciutkiego życia ludzkiego — zdaje mi się, że one nicią — cieniutką nicią, co między nami drga — i tak się boję ją zrywać...

Ale dziś już ostatni raz...

Chciałam ci tylko jeszcze powiedzieć, że wyjechaliśmy nad morze — na Lido — tam, gdzieśmy się spotkali — pamiętasz?...

Przed wyjazdem badał mnie długo i dokładnie doktor, wezwany przez zaniepokojonego mym wyglądem Romana — a wreszcie orzekł, że nie znajduje nic — żadnej organicznej choroby, tylko niewytłómaczone ogólne wyczerpanie — twierdzi, że sześć tygodni nad morzem usunie to zupełnie.

Bałam się tego miejsca, gdzie ciebie poznałam, a zarazem drżałam cała pragnieniem ujrzenia go raz jeszcze — zdawało mi się, że każdy wietrzyk — każda fala, każda noc księżycowa będą mi mówić o tobie — że otoczona będę jak rodziną twoją — rodziną naszą...

I przyjechaliśmy.

Siedzę całemi godzinami, owinięta w pledy, na piasku i wtapiam się w tę niezmierną ciszę, która mnie otacza.

Trochę myślę — a zresztą machinalnie śledzę białe płótna żagli na niebieskiem morzu — i ślizgające się po falach światła — i małe kopce piasku u mych stóp, gdzie wczoraj bawiły się dzieci.

Tak cicho — chwilami zatracam świadomość istnienia — i nie wiem, co jest snem, czy gdy zamykam oczy, czy też gdy tak siedzę, zapatrzona przed siebie.

Tak cicho — Roman z Edziem poszli gdzieś daleko — jestem sama.

Mija małe towarzystwo. — Panie w białych sukniach, małych kapeluszach — twarze różowe i uśmiechnięte — panowie w flanelowych kostyumach, albo jedwabnych bluzach z paskami.

Przechodzą koło mnie — jakaś młoda, piękna dziewczyna zaczyna biedz, śmiejąc się głośno, przekornie — goni ją smukły, zgrabny chłopak.

Ktoś spojrzał na mnie — siedziałam nieruchomo zatulona w pledy — i wielka litość odmalowała się nagle w tem sporzeniu.

Odwróciłam głowę.

Przeszli.

Słońce zachodzi — czerwona kula topi się w morzu — już zatonęła do połowy — już tylko czubek jej widać — tylko czerwono-różową błyszczącą plamkę — zgasła.

I zaraz rozciągnął się mglisty pas — w górze jeszcze drgają obłoki złote o purpurowym rąbku, podkreślane szczerozłotemi lśniącemi liniami — takie złote kreski po niebie.

Gasną.

Dreszcz mnie przeszedł — przymknęłam oczy i nagle ukazał mi się obrazek — jak wizya — jasne, wyraźne kontury:

Morze — południowe słońce — biegające dzieci po brzegu — a tu na pierwszym planie stoi młoda, pełna życia kobieta — wiatr rozrzuca jej ciemne włosy koło różowej, śmiejącej się twarzy — a przed nią smukły, jasny pan w głębokim ukłonie wielbiący — królowę życia!...

KONIEC.

wych, technicznie równych artykułów. Dopóki to nie da się przeprowadzić, mają być kompensacye uskuteczniane tylko w możliwie pokrewnych grupach artykułów. Wszelka zaś dalej idąca kompensacya ma mieć tylko wyjątkowy charakter.

3) Płace robotnicze, wypłacane w technicznych zakładach wojskowych, nie mają być wliczane do kwoty dostaw.

4) W ministerstwie rolnictwa ma być utworzony oddział, któryby zapewnił dostawy rolnicze austryackiemu rolnictwu w stosunku do kwoty.

5) Wzywa się ministerstwo wojny, aby o dalszym przebiegu tej sprawy zdało sprawę na przyszłej sesyi delegacyjnej.

Następnie uchwalono nie przyjąć do wiadomości odpowiedzi ministra wojny na rezolucyę w sprawie tytułu „Reichskriegsminister".

Budapeszt. Podczas dyskusyi nad ordinarium wojskowem, del. Romańczuk podnosił żale Rusinów. Wprawdzie potępił ucisk Polaków w Prusiech, ale dodał, że Polacy w Prusiech pod względem reprezentacyi w parlamencie, administracyi i na polu sądownictwa, znajdują się w lepszem położeniu, aniżeli Rusini w Galicyi.

Del. Lecher domagał się przeniesienia komendy korpuśnej z Przemyśla do Berna i zniesienia instytucyi delegacyi.

Del. Głąbiński polemizował z wywodami p. Lechera. Przyznał, że w wywodach jego znalazłaby się może niejedna rzecz słuszna, ale nie powiedział on, co miałoby być wprowadzonem w miejsce delegacyj. Nie należy zapominać, że Austro-Węgry zajmują całkiem odrębne stanowisko jako monarchia, złożona z wielu krajów i narodowości, które mają swoje specyalne ideały, właściwości i języki. Istnieją jednakże także i wspólne sprawy, które muszą być jednolicie załatwiane.

Prawda jest, że o jednolitej ojczyźnie i jednolitej miłości ojczyzny nie może być w Austryi mowy, jestto jednakże następstwo składu monarchii. Zadanie Austryi polega na umożliwieniu pokojowego współpożycia rozmaitym ludom i zużytkowaniu dla dobra ogólnego rozmaitych właściwości ich kultury. (Oklaski Polaków). Cel ten może być osiągniętym na drodze równego traktowania wszystkich kultur, wszystkich właściwości i języków, gdy wszystkie narodowości będą się czuć dobrze w tem państwie. Dlatego też należy przyznać wszystkim ludom możliwie najszerszą autonomię, bez narażenia na szwank jedności państwa. Wtedy znajdzie się także jednolita miłość ojczyzny, której teraz brak. (Potakiwania Polaków).

Następnie odpowiedział mówca na wywody del. Romańczuka. Wyraził mu podziękowanie za to, że potępił ucisk Polaków w Prusach i wskazał na niebezpieczeństwo polityki antipolskiej, uprawianej w Poznańskiem, mówca atoli musi odeprzeć twierdzenie del. Romańczuka, jakoby Rusini w państwie polskiem byli jeszcze gorzej traktowani, aniżeli Polacy w Poznańskiem. Historya poucza o czemś wprost przeciwnem. Polacy wzrośli tylko dzięki tolerancyi, wolnomyślności i przyznawaniu najszerszej autonomii poszczególnym ludom. Polacy nie ujarzmili przecież Rusinów, lecz ci razem z Litwinami dobrowolnie przyłączyli się do Polaków i doznawali w Polsce pełnej narodowej autonomii. Tylko przez tolerancyę Rusini i Litwini pozyskani zostali dla Polski, tak, że ruska szlachta przyłączyła się do szlachty polskiej. O uciemiężaniu ze strony Polaków nie było nigdy mowy, a i teraz mowy być nie może.

Co do zarzutu, że Polacy mają więcej szkół ludowych od Rusinów, wskazuje mówca, że ludność polska liczniejszą jest o jeden milion od ruskiej, a nadto wiele ruskich szkół ludowych nie mogło być aktywowanych, ponieważ gminy nie dostarczyły budynków dla tych szkół. W stosunku do swej liczby posiadają Rusini więcej szkół ludowych, aniżeli Polacy. Szkoły ludowe nie są utrakwistyczne, wprawdzie drugi język krajowy jest we wszystkich szkołach ludowych obowiązujący, ale tego domagały się wszystkie gminy i leży to w interesie ludności, aby znała oba języki krajowe. Co się tyczy uniwersytetu ruskiego, to niech się Rusini o niego starają. Dostarczenie środków należy do kompetencyi Rady państwa.

W końcu dr. Głąbiński wyraził uznanie zarządowi wojskowemu, że uwzględnia język narodów w armii, i wzywał go, aby kroczył dalej na tej drodze, na którą wstąpił, i żeby był przykładem w tym względzie dla innych potężnych państw i ludów. (Żywe oklaski Polaków).

Przemawiali jeszcze delegaci Schönborn i Kramarz, minister wojny Schönaich i referent Clam Martinic, poczem delegacya przyjęła rezolucye, uchwalone przez komisyę budżetową w kwestyi dostaw i bez dyskusyi szczegółowej uchwaliła ordinarium wojskowe.

Następnie przyjęto budżet marynarki. Na tem obrady zakończono.

List do Redakcyi.

(W sprawie zajść w teatrze miejskim.)

Wielmożny Panie Redaktorze!

Pod wpływem wczorajszych zajść w teatrze piszę tych kilka słów i upraszam o ich umieszczenie w swym cennym dzienniku.

Nie chcę przesądzać zdania znawców, czy sztuka p. Krechowieckiego ze względu na wartość literacką zasługiwała na wystawienie, ale sądzę, że cenzura i miejska komisya artystyczna mają obowiązek zapobieżenia gorszącym scenom, zakazując wystawiania sztuk, któreby *którąkolwiek* warstwę społeczną, *bez względu na kierunek* mogły obrazić lub sprowokować. Skoro jednak zezwolono na wystawienie, należało przedstawienie doprowadzić do końca i uchronić większość publiczności przed moralną krzywdą, wyrządzoną jej przez zmuszenie do ustąpienia przed niezadowoleniem mniejszości.

Chcąc tedy — z pobudek zasadniczych — zaprotestować przeciwko tego rodzaju nietolerancyi, zażądałem od Dyrekcyi teatru zwrotu ceny biletu, przeznaczając tę kwotę na rzecz ubogich miasta Lwowa bez różnicy wyznania, i mam nadzieję, że znajdę naśladowców.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku

Dr. Marcin Horowitz

Dopisek Redakcyi. Zupełnie zgadzamy się z szanownym autorem co do tego, że komisya teatralna miejska, jakoteż cenzura rządowa winny nie dopuszczać do wystawiania sztuk obrażających którąkolwiek warstwę społeczną, ale nie podzielamy jego domysłu, że sztuka p. Krechowieckiego należała właśnie do takich. Nie poznał dr. Horowitz całej sztuki, bo ją w połowie przerwano, więc mógł ten błędny domysł wyprowadzić; my jednak, którzy ją całą znamy, możemy go zapewnić, że ani p. Krechowiecki nie miał zamiaru obrażać, ani też nie obraził w swej sztuce którejkolwiek warstwy społecznej, czy któregokolwiek z istniejących stronnictw politycznych, a specyalnie nie obraził stronnictwa socyalistycznego. Podobnie jak wszyscy myślący ludzie, którzy patrzą z przerażeniem na rozwijającą się od dwóch lat anarchię i bandytyzm pod zaborem rosyjskim, tak i p. Krechowiecki zadał sobie pytanie: jak do tego doszło? jak się to stało, że na tle socyalizmu zrodził się tam bandytyzm, skoro we wszystkich innych państwach i społeczeństwach Europy socyalizm kwitnie, rozwija się, zniewala do zastanawiania się nad koniecznością rozmaitych reform, zakreśla coraz szersze kręgi, zdobywa coraz większe zastępy zwolenników, a nigdzie w bandytyzm się nie wyradza? Dlaczego więc w Rosyi mogło nastąpić takie wstrętne przeobrażenie się socyalizmu? Każdą teoryę — społeczną czy polityczną, obsiadają pasożyty. Każda także wykarmia mnóstwo exaltadosów. To rzecz wiadoma. Konserwatywna teorya ładu i porządku społecznego musi się ciągle opędzać od tych exaltowanych, którzy ją obsiadają i w gorliwości swej gotowi całe życie społeczne zakuć w paragrafy, a raz na zawsze wykląć wszelki ruch i postęp. W rozmaitych też epokach dziejowych wyrastali byli na tle tej teoryi ładu i porządku wstrętne pasożyty konserwatyzmu państwowego, jak książę Alba, jak Metternich, tak podle jak Murawiew. Więc rzeczą jest zrozumiałą, że i na tle socyalistycznej teoryi muszą się wykarmiać rozmaite pasożyty, ale dlaczego nigdzie socyalizm nie wytworzył bandytyzmu, tylko w Rosyi?

Oto problemat, który sobie zadał p. Krechowiecki i który usiłował w swej sztuce rozstrzygnąć, biorąc do niej te psychologiczne elementa, które pod zaborem rosyjskim znalazł. Więc po za temi ogólno-europejskiemi teoryami politycznemi, które, jak konserwatyzm, demokratyzm, socyalizm istnieją wszędzie i nigdzie do bandytyzmu nie doprowadzają, cóż znalazł pan Krechowiecki specyficznie nowego pod zaborem rosyjskim?

Oto przedewszyskiem strejk szkolny, osnuty zrazu na gruncie patryotycznym, wykolejony jednak rychło wskutek rozpróżniaczenia się młodzieży; emancypacyę kobiet, tembardziej wykoszlawioną, im mniej kobiety mają w Rosyi wogóle praw; ucisk powszechny polityczny i społeczny, zdemoralizowaną i najgorszą ze wszystkich biurokracyę, wreszcie dzikie i krwiożercze zastępy żołdactwa, przejętego narodową nienawiścią do społeczeństwa, wśród którego kazano mu stać na straży ładu i porządku. To były nowe elementa psychologiczne, wybujałe bardzo na gruncie warszawskim, a nie znane w innych państwach Europy. Z zespolenia się tych wybujałości specyficznych dla zaboru rosyjskiego wytworzył się tam bandytyzm, przeto i p. Krechowiecki musiał w swoim utworze jaskrawo tę wybujałość ich odmalować. Sztuka jego była więc rozwiązaniem psychologicznego problematu, dobrem czy złem, to rzecz dyskusyi — ale nie miała ostrza, skierowanego przeciw żadnej warstwie społecznej, ani też przeciw stronnictwu socyalistycznemu, lecz jedynie przeciw bandytyzmowi.

Lekkomyślnością wielką było naszych socyalistów, że, występując tak namiętnie i demonstracyjnie przeciw sztuce p. Krechowieckiego, stanęli po stronie bandytyzmu. Przecież, gdyby ktoś napisał dramat, przedstawiający jak najczarniej duszę Murawiewa, Hurki, Plewego; gdyby ktoś jak najwstrętniej, jak najbardziej jaskrawie odmalował takie filary konserwatyzmu jak książę Alba, Metternich, Pobiedonoscew etc. nikomu z członków któregokolwiekbądź stronnictwa konserwatywnego nie przyszłoby na myśl, że to jest szykana z jego stronnictwa. Dlaczego? Oto dlatego, że każdy uważa, iż ludzie ci byli pasożytami, wytworzonymi na gruncie konserwatywnym, którzy się utuczyli jego sokami, a swojem istnieniem najwięcej właśnie konserwatyzmowi szkody przynieśli. Każdy konserwatysta, kochający teoryę społecznego ładu i porządku, powitałby więc z radością taki dramat, jako odstraszający przykład dla wszystkich innych pasożytów konserwatyzmu, którzyby chcieli tamtych szkodników naśladować.

Tak samo też rozumiemy, że gdybyśmy byli socyalistami, chętnie widzielibyśmy sztukę, przedstawiającą wszystkie wybujałości, w jakie może się socyalizm wyrodzić przy sprzyjających dla niego z pozoru, a w gruncie rzeczy nieprzyjaznych warunkach. Królestwo Polskie po tej gorączce bandytyzmu, przez jaką teraz przechodzi, wyleczy się na długie lata z socyalizmu, jeżeli nikczemna biurokracya rosyjska nie postara się o to, aby ono znów po kilkunastu latach spokoju zaczęło patrzeć na socyalizm, jako na jedyny środek, wiodący do uwolnienia się z pod ucisku tej biurokracyi.

Sztuka p. Krechowieckiego tak dalece nie uwłaczała socyalistom, że wszyscy znający tę sztukę byli przekonani, iż płonne są zapowiedzi, że socyaliści będą urządzali jakieś demonstracye podczas przedstawienia, bo — rozumowano — gdy zobaczą na scenie, że jest rozstrzygany problemat bandytyzmu, powiedzą sobie, iż przecież w jego obronie występować nie mogą. Stało się inaczej, a stało się to dzięki zapewne temu, że do teatru nie przyszli główni przywódcy obozu socyalistycznego, ludzie starsi i wytrawniejsi, tacy jak Hudec, Diamant, Wittyk etc., ale sama młodzież, zwłaszcza zaś mnóstwo studentów z pod rosyjskiego zaboru. Ci zaś zanadto są jeszcze podrażnieni uciskiem moskiewskim, zanadto są jeszcze świeże ich rany, jakie odnieśli w walce z biurokracyą carską, aby mogli spokojnie, naukowo rozbierać wszystkie problematy psychologiczne, powstałe podczas ostatniej rewolucyi w Rosyi. Zaognione nagniotki bolą nietylko wtedy, gdy się na nie nastąpi, ale już nawet i wtedy, gdy rodzi się podejrzenie, że ktoś je urazi. To podejrzenie było tu, więc urządzono demonstracyę i skompromitowano się, bo wystąpiono w obronie bandytyzmu, za którym nie może się oświadczyć żaden uczciwy człowiek bez względu na stronnictwo polityczne do którego należy. Owóż dlatego, że sztuka p. Krechowieckiego nie była szykaną z socyalizmu, lecz była jeno próbą rozwiązania problematu psychologicznego, jak powstał w wyjątkowych rosyjskich warunkach pasożyt teoryi socyalistycznej: ów bandytyzm, nie miała nic przeciw jej wystawieniu ani cenzura rządowa, ani komisya miejska, ani wreszcie dyrekcya teatru. Niestety jakiś zbyt gorliwy funkcyonaryusz teatru, chcąc reklamę utworowi zrobić, napisał na afiszu, że autor w tym utworze wykazuje całą zbrodniczość socyalizmu; stąd podrażnienie i demonstracya. Powtórzyła się stara historya, że wszystkie wybuchy tłumu oparte są zawsze na nieporozumieniu.

Co i o czem piszą.

W ostatnim numerze naszego pisma, w artykule p. t. „Cud św. Januarego w karykaturze socyalistycznej", podaliśmy, co opowiadał p. Darowski o kompletnej porażce moralnej jaką ponieśli w Rzymie agitatorzy socyalistyczni, którzy w „Casa del popolo" zaaranżowali byli przedstawienie, mające na celu skompromitowanie duchowieństwa katolickiego. Ponieważ jednak mógłby ktoś wziąć głos p. Darowskiego za całkiem odosobniony i stronniczy, podajemy tu jeszcze, co o tym nieudanym eksperymencie socyalistów opowiada w *Dzienniku polskim* drugi naoczny świadek, człowiek nadzwyczaj rozumny, poważny, szanowny, całemu ogółowi w naszem mieście znany, mianowicie dr. Teofil Gerstmann, który z wszelką pewnością wolałby rzecz pominąć milczeniem, niżby miał opowiadać rzeczy niezgodne z prawdą.

P. Gerstmann pisze:

Partya socyalistyczna jest w Rzymie silnie zorganizowaną, a organem republikańskiego i radykalnego kierunku jest znany dziennik *Avanti*. W sposób daleko jaskrawszy prowadzi walkę przeciw Kościołowi drugi dziennik, mający trochę oryginalny tytuł *L'asino* (osioł). Pisemko to humorystyczne umieszcza niesłychanie drastyczne kolorowane karykatury, w których wyszydza całą hierarchię kościelną. Karykatury te, co prawda znakomite co do technicznego wykonania, wystawiane ciągle na widok publiczny w kioskach i przez kolporterów, nie mało się zapewne przyczyniają do podkopywania powagi Kościoła, jego instytucyj i jego funkcyonaryuszów, zwłaszcza, że nie oszczędzają nawet Głowy Kościoła, ale owszem czynią ją prawie ciągle przedmiotem szyderskich karykatur.

Owóż partya antikościelna, a mianowicie obaj redaktorowie powyższych dwóch pism zapowiedzieli na dzień 22 z. m. walną bitwę i głosili już z góry zupełną klęskę kleru.

A wzięto się do tego w sposób oryginalny i arcydrastyczny. Ogłoszono wielkimi plakatami, że w sali „Casa del Popolo", w pobliżu Colosseum, odbędzie się *Il miracolo di S. Gennaro*, przyczem okaże się dowodnie rzekome szalbierstwo kanoników katedry św. Januarego w Neapolu, gdyż inżynier Giaccio *coram populo* zademonstruje to, co lud neapolitański od tylu wieków za cud uważał. Wiadomo, że krew skrzepła św. Januarego, przechowana w puszce szklanej, trzy razy do roku, tj. w pierwszą sobotę maja, 19 września i 29 grudnia, podczas wielkiej uroczystości kościelnej, przemienia się w płynną, a odbywa się to *miraculum* od wielu wieków, w obliczu kroci tysięcy widzów.

Wstęp na salę był za biletami, wydawanemi tylko „dobrze myślącym", wyjątek uczyniono dla dziennikarzy. Będąc członkiem tutejszego klubu dziennikarskiego, otrzymałem więc bilet wstępu i poszedłem na tę oryginalną konferencyę, która zadać miała cios śmiertelny klerykalizmowi, jak z góry głoszono, i miała być „tryumfem umiejętności" nad ciemnotą i przesądem! Wszystkie tutejsze konferencye mają tę nieprzyjemną stronę, że się za późno zaczynają i po za północ przeciągają. To też i ta konferencya masońska dopiero po 9 wieczorem się rozpoczęła, chociaż była na wcześniejszą porę zapowiedziana — trwała też naturalnie do północy.

Olbrzymia sala była natłoczona publicznością: było z pewnością przeszło tysiąc osób zgromadzonych. Pospólstwa i ludzi pracy, ubogo ubranych, nie wiele widziałem w tym tłumie; przeważali „proletaryusze" wcale elegancko ubrani.

Przybyli też dwaj posłowie z żonami; kobiet ogółem było zaledwie kilkanaście, ale smutny był widok kilku porządnie odzianych chłopaków, którzy Bóg wie jakim się tu dostali sposobem. Jeszcze przed rozpoczęciem się konferencyi zaszło kilka jaskrawych intermezzów.

Oto pojawia się na sali młody xiądz! Wywołuje to wielkie poruszenie wśród obecnych — powstaje krzyk: *un prete*! — jedni witają go oklaskami, drudzy świstają, a niektórzy kwestyonują głośno jego autentyczność i wołają, że to przebrany xiądz! Zaledwie się trochę uciszyło, następuje drugie *incidente*. Na szerokiej estradzie ustawione były stoły i siedzenia dla członków komitetu i dla dziennikarzy. Niepodobało się to jakiemuś towarzyszowi w bluzie robotniczej, który nagle poczyna krzyczeć, że on tak samo jak inni zapłacił (brano bowiem jakąś małą kwotę za bilety wstępu) i ma prawo siedzieć na podwyższeniu. Poczciwiec ten z krzesłem w ręku przebija się więc przez tłum i ciśnie się na estradę. Funkcyonaryusze komitetu jednak spychają go wraz z krzesłem przemocą z estrady, a następnie wytrącają za drzwi, pod pozorem, że to klerykali nasłali tego turbatora, aby zakłócić porządek.

Wnet nowe poruszenie w sali. Pojawiają się bowiem w sali redaktor *Avanti* p. Romualdi i redaktor humorystycznego pisemka *L'asino* p. Podracca. Powstaje burza oklasków i frenetyczne wołanie *Evira l'asino* — bardzo dwuznaczna owacya — ale p. Podracca już do niej przyzwyczajony i nie gniewa się, kiedy go na zgromadzeniach masońskich witają okrzykiem: „niech żyje osioł!" Przygotowania do eksperymentu pseudonaukowego nieco się przedłużały, publiczność zaczęła się niepokoić i włoskim zwyczajem chciało się klaskaniem i świstaniem przynaglić komitet do rozpoczęcia zapowiedzianej konferencyi.

Występuje więc na estradę p. Romualdi i rozpoczyna gwałtowną filipikę przeciw prezesowi gabinetu Giolitti'emu za to, że zabronił owacyi republikańskiej i antiklerykalnej na placu Farnese przed ambasadą francuską, a za to dostały się komplimenty panu Clemenceau za jego akcyę antikościelną. Mówca zapewniał, że dzisiejsze posiedzenie będzie miało epokowe znaczenie, że umiejętność odniesie dziś tryumf nad obskurantyzmem propagowanym przez Kościół, a eksperyment inżyniera p. Giacca zdemaskuje szalbierstwa kanoników neapolitańskich w katedrze św. Januarego.

Niepodobna opisać, w jak obelżywych i bluźnierczych słowach wyrażał się mówca już nietylko o hierarchii katolickiej, ale wogóle o samej idei chrześcijaństwa. Wystarczy przytoczyć jeden frazes: „Dzisiejsza nauka złamie i zmiażdży tę klerykalną kanalię" (sic!). Naturalnie, że mówca przemawiał jako „proletaryusz" do preletaryatu, jakkolwiek cały wygląd tego pana bardzo dystyngowany i strój jego elegancki, prawie wykwintny, nie bardzo harmonizował z rzekomem proletaryuszostwem.

Po nim wystąpił na mównicę redaktor *L'Asino* p. Padrecca i w sposób szyderczo-humorystyczny nicował zdania św. Tomasza z Akwinu o cudach i ich znaczeniu. Trudno powtarzać ten długi szereg inwektyw na naukę i powagę Kościoła; wspomnę tylko, że szczytem złośliwej ironii była wzmianka o cudach św. Anzelma. Ale to, co mówca wypowiedział, było tak sprośne — a to mimo obecności kobiet i wyrostków w sali — że nie odważyłbym się tego powtórzyć w dzienniku, który dostaje się także do rąk kobiecych.

W połowie jednak mowy dowcipnego agitatora, następuje nowe i bardzo jaskrawe intermezzo, które konfunduje nawet tak śmiałego mówcę. — Oto rozlega się w sali przeraźliwy, głośny, przeciągły świst, jak gdyby lokomotywa obok sali przejeżdżała i gwizdała. Konsternacya na sali powszechna — mówca wysila głos, ale nadaremnie; świst przygłusza go. — Ktoś zawołał: *S. Gennaro protesto!* Konsternacya na sali się powiększa, mówca się miesza, jedni obracają w żart ten „protest św. Januarego", inni są widocznie zaniepokojeni, bo się może w nich sumienie poruszyło, że słuchają tych bluźnierstw i zuchwałych ataków na to, co wieki całe powagą swą uświęciły. — To lampa łukowa w tak fatalny sposób około dziesięć minut przeraźliwie gwizdała.

Nareszcie rozpoczyna się zapowiedziany z takim szumem eksperyment. — Inżynier-chemik p. Giaccia zapowiada w krótkim wywodzie, że przed oczami widzów przeprowadzi likwidacyę skrzepłej krwi, zawartej w szklanej puszce i w ten sposób zdemaskuje rzekome szalbierstwo, jakie się trzy razy do roku odbywa w katedrze neapolitańskiej. Dla silniejszego efektu puszka ta eksperymentalna pana Giaccia kształtem swym naśladuje neapolitańską i ma tę samą oprawę z krzyżem świętym (sic!).

Zaczyna się też eksperyment, a widzowie w sali z wytężoną uwagą mu się przypatrują, i oczekują z tchem zapartym zapowiedzianego „tryumfu umiejętności nad obskurantyzmem". Szanowny inżynier i jego pomocnik kręcą zawzięcie ową puszką, zbliżają ją do świecy i ogrzewają *coram populo*, ale krew skrzepła nie staje się płynną. Publiczność zaczyna się niepokoić i objawia głośno niezadowolenie. Nadaremnie p. Padrecca prosi o cierpliwość, podnosząc z ironią, że i lud neapolitański czekać musi długo na „spełnienie cudu".

Ci, co widzieli ten cud w Neapolu (a takich było wielu w sali), protestują. Zrywa się z miejsca człowiek młody, blady jak ściana ze wzruszenia i woła: „Ja jestem chemikiem, ale katolikiem. To, co tu pokazujecie, urąga wiedzy chemicznej". Powstaje niesłychany hałas, podnoszą się pięści przeciw śmiałkowi. Wtem zrywa się z siedzenia drugi młody człowiek i woła na cały głos: „Mam szacunek dla tego człowieka, choć jestem akatolikiem. Ten mąż ma odwagę przekonania. Na trybunę z nim! Niech swobodnie przemawia!". Przewodniczący wzywa obu obecnych chemików-katolików na trybunę. Jeden z nich, p. Cingolani, robi aranżerom eksperymentu publicznie zarzut szalbierstwa i mistyfikacyi. Na wniosek przewodniczącego, który widzi całe fiasko sromotne komitetu, uchwalają adwersarze zejść się nazajutrz w znanem „Café Aragno" i tam w spokoju i między ludźmi fachowymi w nauce chemii ułożyć warunki pojedynku (sfidu) naukowego, który się ma odbyć dla stwierdzenia prawdy na podstawach naukowych.

Publiczność rozchodzi się, krzycząc i gwiżdżąc przeraźliwie, bo ją trzy godziny wytrzymano nadaremnie, a zapowiedziany tak tryumfalnie eksperyment chemiczny, nie udał się sromotnie.

Cóż się zaś dzieje nazajutrz? Oto schodzą się zapaśnicy w kawiarni Aragno, a chemicy-katolicy przedkładają sformułowane w trzech punktach warunki pojedynku naukowego. Redaktor *L'Asino*, p. Padrecca, przyciśnięty tymi warunkami do muru, po porozumieniu się ze swoimi adherentami, oświadcza, że wezwania nie przyjmuje, bo wogóle nie przywiązuje żadnej wagi do tej sprawy. A więc *„La sfida non accettata"*, — „pojedynek nie przyjęty przez tych, co publiczną rzucili kalumnię przeciw Kościołowi, a potem stchórzyli i uciekli z placu boju, gdy przyszło rozprawić się na seryo z poważnym przeciwnikiem orężem nauki". Wedle kodeksu honorowego uważać należy, że aranżerowie wiecu przyznali się do winy i skapitulowali.

Tak się zakończyła ta sprawa klęską moralną i to kompletną aranżerów sobotniej agitacyi antichrześcijańskiej w „Sala del Popolo".

*

Na wałach Hetmańskich we Lwowie i w kilku kawiarniach w śródmieściu obserwować można kilkuset ludzi, przeważnie izraelitów, którzy dzień cały spędzają na pozór bezczynnie i nie orząc, ni siejąc, przecież zarabiają pokaźne sumy. Są to t. zw. chaszterzy, czyli eskonterzy-lichwiarze, którzy nie posiadając często żadnego majątku własnego, li tylko wisząc przy tym lub owym małym banczku w roli eskonterów, zarabiają na eskontowaniu weksli. Lecz nietylko eskontem lichwiarskim trudnią się „chaszterzy". Robią oni także interesa takie, jak kupno pretensyi, nawet interesa parcelacyjne, kupują na spekulacyę grunta, domy, nawet dobra. A wszystkie te interesa robią oni bez gotówki, jedynie z pomocą wekslowego kredytu małych banczków. Gdy interes uda się chaszterowi, to zarobi na nim, jeśli nie, to nie straci, bo gotówki w interes nie włożył, a stracą tylko ci, którzy na weksel przez niego zażyrowany dali pieniądze. W ten sposób wywołują oni nadzwyczaj niezdrowy ruch kredytowy, z którego sami ciągną lichwiarskie procenta, a którego konieczne deficyty płacą łatwowierni. „Chaszterzy" ci nietylko są plagą Lwowa, pełno ich także w miasteczkach prowincyonalnych, gdzie często pozycya ich jest łatwiejsza, a żniwo większe, jak we Lwowie. Omawiając te niezdrowe stosunki kredytowe na prowincyi, wywołane właśnie przez owych chaszterów, zamieszcza *Gazeta Sanocka* w jednym ze swych numerów następujące trafne uwagi:

Gdy ustawa o lichwie zaczęła być uprawiającym ten proceder niewygodną, bo trafiały się wypadki, że można było nietylko lichwiarski procent stracić, ale i do kozy się dostać, osobniki, które jednak miały skłonność do lichwiarskiego zajęcia, trochę grosza, a nie uważały za odpowiednie dla siebie handlować skórkami zajęczemi, lub sprzedawać pieprz po halerzu, lojówki i t. p., zaczęły przemyśliwać nad tem, jakby obejść niewygodną ustawę, a przecież zarabiać po dawnemu. W ich to głowach urodziła się myśl chwycenia się rzemiosła chaszterskiego. Ale do tego potrzeba było banczków, bo bez nich cały pomysł byłby na nic. Powoływano więc do życia coraz to nowe takie towarzystwa, które mogły tem łatwiej powstawać, że każdy nowy klijent chciał, czy nie chciał, stawał się członkiem i musiał przyczynić się nietylko do powiększenia kapitału operacyjnego, ale w dodatku powiększał zdolność kredytową takiego towarzystwa, opierającą się na udziałach członków. Każdy więc uprawiający dawniej na własną rękę rzemiosło pożyczania pieniędzy na nieograniczony procent pomyślał, że skoro ustawa kładzie na ten proceder hamulec, a w dodatku stwarza nieprzyjemności dla zbyt wielkiego apetytu, trzeba wynaleźć przecież jakiś sposób, aby się wznieść ponad urzędową stopę, która dozwala mierne tylko mieć dochody, i łączyli się w różne handlowe, komercyalne, eskontowe i t. p. towarzystwa, aby viribus unitis osiągnąć to, co w pojedynkę było niemożliwem. Bo każdy z założycieli takiego banczku piastuje w nim jakiś urząd, który coś przynosi, dostaje się przyzwoitą dywidendę od złożonego udziału, zwłaszcza, że wobec sprytnie obmyślanej kombinacyi klienci pozornie płacą wprawdzie tylko taki procent, jak w innych instytucyach, ale przez doliczanie różnych kosztów na druki, administracyę, zwłoki i t. p. dochodzi ten procencik do daleko poważniejszej wysokości i przysparza dochodów na dywidendy.

A przedewszystkiem są te banczki kurytarzykami, które prowadzą chaszterów do kas poważniejszych instytucyi, bo w krytycznej chwili zapadłości weksli one ratują ich gotówką chwilowo, aby swym zobowiązaniom mogli zadość uczynić. Zamiast więc nosić nazwy „stowarzyszeń dla handlu", „przemysłu" i t. p. powinnyby one raczej przyjąć nazwę stowarzyszeń dla wspierania chaszterów — czyli zakapturzonej lichwy, gdybyśmy bowiem przejrzeli listy członków tych towarzystw, to znaleźlibyśmy, że rzemieślnik lub kupiec wyjątkowo tylko zabłąkał się na tę listę, a zresztą to chaszter na chaszterze jedzie i chaszterem pogania. Tak więc to, co w rzeczywistości nosi liberyę uczciwie prowadzonego interesu i wywiesza szyld uczciwej pracy społecznej, w rzeczywistości służy tylko nieuczciwej frymarce ludzi, którzy chcieliby żyć dobrze, dostatnio, robić przytem majątek, a to wszystko bez pracy, tylko za podpisanie weksla i przespacerowanie się z nim do kasy. Gdy np. taki chaszter pożycza na weksle w banku na 4½%, a oddaje te pieniądze tylko na 12% — to przy 80.000 w ten sposób obróconych zarabia 6.000 koron za podpisy na czysto. A wiemy, że chaszterzy, nie mający rzeczywiście majątku i złamanego halerza — mieli w poważnej tutejszej instytucyi kredyt do 80.000 kor. otwarty.

Nie trzeba się także łudzić, że założyciele tych różnych eskontowych i komercyalnych towarzystw złożyli w nich grube kapitały. Do tego oni za ostrożni, wystarczy jeden udział, bo to przy ograniczonej poręce nie naraża na wielkie niebezpieczeństwo. Oni dają firmę — to dosyć, resztę niech dadzą członkowie. A że nie rozporządzają te szumnie tytułowane kasy wielkimi kapitałami, lecz operują tak u nas, jak i gdzieindziej obcymi, najlepiej świadczą bankructwa żydowskich dzierżawców na Podolu w ostatnich czasach. Ofiarowali oni wysokie czynsze w nadziei, że przy pomocy kredytu i różnych sztuczek z robotnikami potrafią nietylko wyjść na swoje, ale jeszcze zarobić. Tymczasem, gdy bank austro-węgierski przerażony powodzią weksli, jaka z Galicyi jego portfel zalewała, przykręcił śrubę i powiedział basta, pobankrutowali panowie dzierżawcy, bo komercyalno-żydowskie banczki, jakich teraz wszędzie pełno, nie miały ich czem ratować — gdy życiodajne źródło, które wytryska w Wiedniu, wyschło. Zresztą rzeczy to znane powszechnie, tylko ogół daje się w niewytłumaczony sposób hypnotyzować takim macherom i przesadne ma o bogactwie tych towarzystw wyobrażenie, które po to tylko istnieją, aby przy pomocy uczciwie prowadzonych instytucyi korzystać z taniego kredytu wielkich instytucyi finansowych, a potem drzeć łyko ze swoich klientów. Wszak doszło do tego, że porządny człowiek nie dostanie na swój podpis pieniędzy, jeżeli obok niego nie figuruje chaszter nie dający żadnej gwarancyi.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Wczoraj powieszono tu trzech skazanych na karę śmierci bandytów. Zarazem wydał sąd polowy dziesięć nowych wyroków śmierci.

Warszawa. Donoszą z Łodzi, że walki uliczne między wydalonymi z fabryk robotnikami a wojskiem, trwają ciągle. W ostatnich trzech dniach 15 osób bądź zraniono, bądź też podstępnie zamordowano.

Petersburg. Car przyjął wczoraj Kuropatkina w Carskiem Siole na audyencyi, która wywołała powszechne wrażenie. Jak się zdaje, Kuropatkin odzyskał zupełnie utraconą chwilowo łaskę i wpływ. Car nietylko zniósł konfiskatę dzieła Kuropatkina o wojnie rosyjsko-japońskiej, ale prosił go także, aby wstąpił napowrót do czynnej służby. Podobno ma Kuropatkin objąć stanowisko namiestnika Kaukazu w miejsce Woroncowa-Daszkowa.

Jekaterynosław. Na przedmieściu Amur w pewnym niezamieszkanym domu eksplodowała bomba. Policya przedsięwzięła rewizyę w owym domu i znalazła jeszcze dwie bomby, które umieściła w pewnym domu, aby je następnie zniszczyć. Popołudniu przybyli do tego domu trzej oficerowie kozaccy i prosili o pokazanie im bomb. Gdy jeden z oficerów podniósł bombę, nastąpiła eksplozya, a po niej druga. Trzej oficerowie kozaccy i jeden policyant zginęli, oficer policyjny odniósł ciężkie uszkodzenia.

Kijów. Do antykwarni Złotnickiego przybył nieznany człowiek, uzbrojony w bombę i rewolwer i zażądał 1.000 rubli na rzecz anarchistów, lecz otrzymawszy rubli 5, zadowolił się tem i uciekł.

Mińsk. Po czterodniowej przerwie wskutek zasp śnieżnych, zaczął się znowu ruch na kolejach.

Kijów. Uciekł redaktor i wydawca *Kijowskiej gazety handlowej*, Aron Kohen, właściciel biura komisowego i współwłaściciel znanej fabryki tytoniowej pod firmą „Bracia Kohen". Śledztwo wykryło, że Kohen przywłaszczył sobie przeszło 100.000 rubli kaucyi, zagwarantowanych wekslami.

Charków. W mieszkaniu popa Władykowa bandyci związali wszystkich domowników i obrabowawszy cały dom, uciekli.

Symbirsk. Strzałem z rewolweru zabito pomocnika komisarza policyi, Daniłowa, niedawno przeniesionego tu z Saratowa. Zabójca uciekł.

Odesa. Główny zarząd rosyjskiego Towarzystwa żeglugi i handlu ogłasza, że wszystkie kursa statków odbywają się prawidłowo, bez żadnych przeszkód. Zastosowano środki, gwarantujące bezpieczeństwo osób i majątku podróżnych.

Smoleńsk. Z powodu zaległości podatkowych, naczelnicy ziemscy otrzymali polecenie zastosowania najsurowszych środków egzekucyjnych.

Rostów nad Donem. Sąd wojenny skazał Romanczenkę za zamach na życie rewirowego w Taganrogu na karę śmierci przez powieszenie.

Elizawetpol. W nocy na dworcu kolejowym zabito pomocnika naczelnika stacyi.

Kijów. Wczoraj wieczorem w hotelu Kupieckim na Padolu w numerze, zajętym przez przybyłą z Odesy żydówkę Kaplanównę, wy-

buchnęła bomba. Kaplanówna zraniona, szyby powypadały w sąsiednich domach, w numerze znaleziono browning. Kaplanównę aresztowano, a dwaj młodzi ludzie, którzy byli u niej w numerze, zdążyli uciec.

KRONIKA.

Lwów 7 stycznia.

Kongregacya Dzieci Maryi w lwowskiem Sacré Coeur urządziła w dniu onegdajszym uroczyste nabożeństwo na intencyę dziatwy wielkopolskiej. Mszę św. odprawił moderator Kongregacyi x. Wróblewski T. J., który też następnie przemówił gorąco do licznie zebranych pań, polecając modłom bohaterską dziatwę i jej świętą sprawę. Po nabożeństwie odśpiewano chóralnie, wśród wielkiego wzruszenia uczestniczek, hymn narodowy „Boże coś Polskę" i zebrano składkę w sumie 100 kor. na fundusz imienia X. Stablewskiego (stałe popieranie nauki języka ojczystego w zaborze pruskim).

Krajowa organizacya żydowska. W wielkiej sali ratuszowej odbył się wczoraj popołudniu wiec żydowski, zwołany przez izraelickich posłów do Rady państwa i na Sejm krajowy, w celu stworzenia krajowej organizacyi żydowskiej, mającej zapewnić żydom, wobec zbliżających się wyborów, opartych na nowej ordynacyi wyborczej, obronę ich praw politycznych i ekonomicznych, bez ujmy dla interesów krajowych i narodowych. W obradach wzięło udział przeszło dwieście przedstawicieli wszystkich stanów i stronnictw politycznych, przybyłych z całego kraju.

Po zagajeniu wiecu przez p. Loewensteina, który wykazywał, iż w warunkach, stworzonych przez reformę wyborczą, konieczną jest rzeczą zszeregowanie się wszystkich żydów pod jednym sztandarem, zabrał głos przewodniczący wiecu p. Horowitz. Podniósł on potrzebę zjednoczenia się społeczeństwa żydowskiego ze społeczeństwem polskiem, a następnie poddał ostrej krytyce ruch syonistyczny, jako szkodliwy dla interesów ludności żydowskiej. W końcu wyraził mówca nadzieję, iż akcya, podjęta pod hasłem „biedny żyd, a dobry Polak", odniesie zamierzony skutek.

Dr. Fruchtman przedstawił powody powołania do życia nowej organizacyi i jej cel, przyczem wskazał głównie na brak zaufania społeczeństwa do żydów, którzy skutkiem tego, iż nie znajdują poparcia ze strony tego społeczeństwa, nie znajdują go i u władz, mimo, że ustawa zasadnicza przyznaje im to równouprawnienie. Przedstawiwszy po kolei pokrzywdzenie żydów przy wyborach do Rady państwa, do Sejmu, władz gminnych, dalej przy obsadzaniu posad rządowych i inne utrudnienia, z jakiemi spotykają się żydzi, podniósł mówca, iż reforma wyborcza zmieni dotychczasowe stosunki. Należy więc zszeregować się i zjednoczyć w zwartej organizacyi, mającej na celu z jednej strony uobywatelenie żydów, z drugiej zaś chronienie ich interesów. Z tego też względu postawił mówca rezolucyę tej treści:

„Wiec żydowski uchwala stworzyć krajową organizacyę żydowską dla obrony praw politycznych i interesów ekonomicznych ludności żydowskiej w kraju w przekonaniu, że praca ta służy też najskuteczniej interesom ogólno-krajowym i narodowym polskim".

„Wiec wybiera w tym celu komitet wykonawczy z siedzibą we Lwowie i ustanawia delegatów w miastach prowincyonalnych, którzy w porozumieniu z komitetem wykonawczym, zajmą się zorganizowaniem komitetów lokalnych.

„Wiec wzywa komitet wykonawczy, ażeby wypracował program prac własnych i prac komitetów lokalnych, ażeby sformułował postulaty żydów w kierunku obrony praw politycznych i interesów ekonomicznych ludności żydowskiej w kraju, i żeby rozwinął jak najenergiczniejszą akcyę w celu wywalczenia tych postulatów i wdrożył w tym kierunku odpowiednie kroki u władz rządowych i autonomicznych, tudzież u innych związków krajowych publicznych".

Nad rezolucyą powyższą wywiązała się kilkugodzinna dyskusya: Dr. Kolischer stwierdził, iż polityka posłów żydowskich powinna mieć na oku zapewnienie dobrobytu krajowi, a tem samem i żydom. Obowiązkiem żydów jest wprawdzie ofiarować duszę swą społeczeństwu polskiemu, lecz zachować indywidualność i żądać pełnego uprawnienia.

Dr. Aschkenase zastrzegł się, by organizacya ta nie stała na usługach ani rządu, ani żadnej partyi politycznej, lecz szła z narodem polskim, poczem napiętnowawszy syonistów, zarzucił im, iż weszli w układy z Kołem polskiem, do którego mieliby wstąpić za cenę mandatu.

Dr. Diamand złożył oświadczenie, iż między żydami, należącymi do partyi socyalno-demokratycznej a ową organizacyą nigdy nie może przyjść do porozumienia.

Dr. Nimhin domagał się przyznania żydom odpowiedniej liczby mandatów, oraz ograniczenia walki konkurencyjnej przeciwko żydom handlarzom i przemysłowcom.

P. Stern zwracał uwagę posłom na potrzebę obrony interesów miast.

Przemawiali jeszcze pp. Nussbrecher, dr. Borol, który, widząc zbawienie dla żydów tylko w zjednoczeniu się z Polakami, wystąpił przeciwko syonistom, dalej dr. Ehrlich, Robinson Schloss i dr. Diamand.

W końcu zabrał głos dr. Loewenstein i zebrawszy wyniki obrad, stwierdził, iż tak poważne grono wydało jednomyślną opinię o sprawie stworzenia organizacyi. Zarzuty, jakoby stwarzając tę organizacyę, dążono do separatyzmu, są niesłuszne: praca będzie prowadzona w kraju, z krajem i dla kraju.

Po uchwaleniu rezolucyi, dokonano wyboru komitetu wykonawczego. W skład jego weszli oprócz prezydyum wiecu, posłów do Rady państwa i Sejmu pp.: dr. T. Aszkenase, Jakób Beiser, dr. Józef Czeszer, dr. Jakób Diamand, Herman Feldstein, Jakób Feuerstein, dr. Józef Gold, dr. Bernard Gans, dr. Wilhelm Hochfeld, dr. Adolf Lilien, dr. Juliusz Landesberg, Maurycy Landau, Edmund Rauch, dr. Adolf Kingelheim, dr. Stanisław Rittel, Samuel Rokach, dr. Szymon Schaff, dr. Mojżesz Schenker, prof. dr. Daward Sternbach, dr. Samuel Tilles i dr. Justyn Witz.

Na tem obrady skończono. Podając zaś relacyę z tego wiecu, podnosimy z zadowoleniem i uznaniem, że tak jednogłośnie oświadczyli się na nim wszyscy mówcy przeciw syonizmowi.

† **Jan Stanisławski**, profesor krakowskiej Akademii sztuk pięknych, znany pejzażysta, umarł wczoraj w Krakowie na anewryzm serca.

Na śmierć przez powieszenie skazał sąd w Śniatynie Fedora Rudańca, chłopa z Zadubrowiec, który zamordował swą żonę. Rudaniec żył źle z żoną i utrzymywał stosunki miłosne z siostrą swej żony. Krytycznego wieczoru żona jego zastała go u swej siostry i wyprawiła mu awanturę. Rudaniec wróciwszy do domu, wszczął z żoną sprzeczkę, przy której bił ją aż do utraty przytomności, a później zaniósł ją do pobliskiej studni i tam ją wrzucił. Świadkiem zajścia była kilkuletnia córeczka Rudańca.

Z Filharmonii nam komunikują: Dnia 16-go b. m. odbędzie się w sali Filharmonii koncert E. Schmedesa, c. k. nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej ze współudziałem p. Dachsa. Tajemnicą kolosalnego powodzenia p. Schmedesa w Wiedniu, również i w Bayreucie, jest prześliczny, podatny do wszelkich modulacyi głos, odbijający w sobie wyjątkową muzykalność. Bilety sprzedaje kasa Filharmonii.

List do Bebla. Organ protestantów węgierskich ogłasza list otwarty do Bebla, w którym wzywa go, aby dla pokonania centrum niemieckiego, połączył się z cesarzem Wilhelmem. „Taktyka wojenna wymaga — pisze ten dziennik — najpierw załatwić się z jednym przeciwnikiem. Najniebezpieczniejszym jest kościół katolicki, który trzyma w niewoli dusze. Niechaj więc Bebel pominie przeciwieństwa i przystąpi do przeprowadzenia jedynie wielkiej sprawy światowej — do wyswobodzenia ludzkości z pod jarzma duchowego".

Ucieczka oszusta. Z Nowego Targu donoszą, że uciekł stamtąd kandydat adwokacki Borysiewicz, przeciw któremu wdrożono śledztwo karne o różne oszustwa, pozarywanie kupców i stron, których to czynów dopuścił się w Nowym Targu i w Przemyślanach, gdzie poprzednio u jednego z adwokatów pracował. Borysiewicz ów był też przed kilku laty konceptowym urzędnikiem magistratu w Krakowie i na tem stanowisku sprzeniewierzył kilka tysięcy koron z kasy wodociągowej. Wówczas sąd przysięgłych uwolnił go.

Z kolei. W zamiarze umożliwienia publiczności bezpośredniego zetknięcia się z zarządem kolei państwowych i ustnego przedstawienia swych życzeń i żalów, oraz zasięgnięcia informacyi, dotyczących spraw komercyalnych i taryfowych objeżdżać będą podobnie jak w roku zeszłym i w roku bieżącym delegaci c. k. Dyrekcyi kolejowej stacye o znacznym ruchu towarowym, celem ustnego porozumienia się z interesentami. Delegaci będą przyjmowali interesentów z miejscowości poniżej wymienionych, oraz z okolicy w biurze naczelnika stacyi od godziny 9-tej do 12-tej przedpołudniem, a mianowicie: w Stryju dnia 11 stycznia, w Podwołoczyskach 16, w Przemyślu 22, w Złoczowie 30, w Brodach 5 lutego, w Jarosławiu 15, w Drohobyczu 20, Tarnopolu 27.

Na ogólnem zebraniu krakowskich członków Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z 1863/4 wybrano do Delegacyi krakowskiej następujących członów: przewodniczący prof. dr. Stanisław Pareński, zastępca przewodniczącego X. kan. Julian Drohojowski; wydziałowi: Stanisław Bieliński, Stanisław Biliński, prof. dr. Franciszek Bylicki, Eustachy Chronowski, Hipolit Filochowski, Edmund Klemensiewicz, dr. August Kwaśnicki, Władysław Niewiarowski, Edward Uderski, Edward Wojnarowicz. Komisya szkontrująca: Jan Marek, prof. Józef Mikulski. Prócz tego mianowano członkami honorowymi p. Józefa Popowskiego, posła do Rady państwa i p. Adama Idzikowskiego, inżyniera, w uznaniu ich zasług dla Towarzystwa położonych.

Brak xięży ruskich. Pan Tytus Rewakowicz, jeden z wybitnych Rusinów we Lwowie, otrzymał tymi dniami od xiędza Klima Brzuchowskiego, Bazylianina, przebywającego w Kurytybie, w którym ten kapłan donosi mu, że od czasu, kiedy w listopadzie 19.6 r. umarł xiądz Nikon Rozdolski w Rio Claro, kolonia ruska w tej miejscowości pozbawiona jest zupełnie ruskiego kapłana. O śmierci xiędza Rozdolskiego nikt z ruskich xięży nie dowiedział się, a wskutek tego nikt z nich nie wziął nawet udziału w jego pogrzebie. Tymczasem kolonia ruska w Rio Claro jest największą po kolonii ruskiej w Prudentopolis, bo liczy 8000 dusz. Pozbawiona teraz xiędza ruskiego, wydana jest na pastwę agitacyi niejakiego Stefana Petryckiego i niejakiego Iwana Zanki, obu jak się zdaje, ajentów prawosławia. Głoszą oni bowiem, że xięża ruscy powinni zapuszczać brody i długie włosy i nosić takie ryzy, jak noszą popi prawosławni. Xiądz Brzuchowski wzywa tedy kapłanów ruskich żonatych, ale bezdzietnych, ażeby zechcieli przybyć do Prudentopolis lub do Rio Claro i zająć się kulturą duszy, znajdujących się tam kolonii ruskich. Droga nie wymaga ani wielkiego nakładu kapitałów, ani znów nadzwyczajnego wytężenia.

Jedzie się ze Lwowa koleją żelazną do Hamburga. Bilet pośpiesznego pociągu 3 klasą kosztuje około 53 marek. Karta na okręt z Hamburga do Paranagui 1 klasą 370 marek, drugą klasą 280, trzecią 150 marek.

Jazda morzem trwa 24 dni. Z Paranagui do Kurytyby bilet 3 klasy koleją żelazną kosztuje 11 milreisów. (Milreis równa się koronie 10 halerzom). W Kurytybie należy przenocować (a można u mieszkających tam Rusinów) bo pociąg do Ponta Grossa idzie tylko co drugi dzień. Bilet z Kurytyby do Ponta Grossa (pół dnia jazdy) kosztuje 9 milreisów. Z Ponta Grossa do Rio Claro koleją (pół dnia jazdy) około 12 milreisów. Pierwsze chaty ruskie w Rio Claro znajdują się w odległości już tylko 6 kilometrów od miasta. Z Ponta Grossa można pojechać furą do Prudentopolis. Podróż trwa 3 dni i kosztuje około 30 milreisów. Na drobne wydatki w ciągu całej podróży należy liczyć ze sto koron. Tym sposobem trzeba mieć ze sobą kapitału około 900 marek na dwie osoby, jeżeli się weźmie I klasę na statku.

Dorożkarki paryskie. Jak to już pisaliśmy, ogromnem powodzeniem w Paryżu cieszyła się pierwsza kobieta, która miała odwagę zasiąść na koźle dorożki i zarabiać na chleb jako woźnica. To jej wielkie powodzenie zachęciło i inne kobiety do poświęcenia się temu rentownemu przedsiębiorstwu. Natrafiły one jednakże na nieprzewidzianą przeszkodę, na nieoczekiwaną surowość sędziów, przed którymi każdy dorożkarz paryski musi złożyć egzamin ze swej umiejętności powożenia. W ostatnich dniach trzy kandydatki zgłosiły się do tego egzaminu i wszystkie trzy „przepadły". Feministki przypuszczają w tem specyalną szykanę, zwłaszcza, że wśród kandydatek na dorożkarzy znajdowała się pewna zubożała hrabina, która posiadała niegdyś stajnię wyścigową i świetnie powozi. Odrzucone kandydatki nie zrezygnowały jednak ze swego projektu, postanowiły uzupełnić swoje wiadomości, zwłaszcza pod względem znajomości Paryża i „zasiąść" powtórnie do egzaminu. Oprócz nich zgłosiło się jeszcze 10 innych.

Jubileusz 75-letni święcą w tym roku—cygara. Zwyczaj palenia sięga wprawdzie wieków zamierzchłych, bo jeszcze w roku 1492, gdy Krzysztof Kolumb wylądował 12 października na wyspie Guanahani, spostrzegł tam Indyan, palących jakieś liście, zwinięte w trąbkę, którą oni nazywali „tabako". W połowie 18-tego wieku poczęli Europejczycy, zamieszkali w Meksyku, wyrabiać takie lulki i sprzedawali je pod nazwą „cigarro". Były to liście tytoniu, niekrajane, a więc zwinięte jak w dzisiejszych cygarach, lecz z zewnątrz miały osłonę papierową, jak nasze papierosy.

Na początku wieku 19-stego przywieziono je do Anglii i rozpowszechniono palenie ich pod nazwą „segars". Na kontynencie europejskim nie przyjął się zrazu zwyczaj palenia cygar, bo napiętnowano go odrazu jako niehygieniczny i brzydki. Lecz cholera, która grasowała w latach 1830-tych, utorowała mu drogę. Podówczas nie znano jeszcze różnicy między cholerą i dżumą, i upatrywano przyczyny tej zarazy w powietrzu, przyczem sądzono, że można uchronić mieszkanie od zaraźliwego powietrza, jeśli się pali w niem trociczki. Otóż zwolennicy palenia cygar, przed którymi zamykano dotąd salony, skorzystali z dobrej wiary publiczności w zbawienne wpływy trociczek i twierdzili, że palenie cygar chroni mieszkanie od zaraźliwego powietrza jeszcze lepiej, aniżeli trociczka. Tak więc rozpowszechnił się po Europie zwyczaj palenia cygar około roku 1838 i odtąd z roku na rok rośnie konsumcya tytoniu z tą tylko różnicą, że zamiast kosztownych cygar coraz więcej używa się krajanego tytoniu i pali się go w papierosach.

Zużytkowywanie powietrza. Dotąd używaliśmy tylko powietrza do oddychania, teraz zaczynają wyrabiać z niego nawóz. Dwa są procedery tej fabrykacyi. Jeden polega na tem, że przepuszcza się azot przez miał karbidu (węglik wapnia), rozgrzany do 1000° C., skutkiem czego wchłania on w siebie azot do wysokości 20% swej wagi. Wynalazca tego procederu prof. Frank w Charlottenburgu nazwał uzyskane w ten sposób połączenie chemiczne wapnio-azotem („Kalkstickstoff"). Wyrabiają go już na wielką skalę we Włoszech.

Drugi proceder polega na tem, że można zniewolić azot, ażeby z tlenem, z którym jest w powietrzu tylko zmieszany, wszedł w związek chemiczny. Można to uzyskać tym sposobem, że się powietrze wysoko bardzo rozgrzewa, a potem nagle ochładza. Praktyczne rozwiązanie tego zadania wynaleźli Birkeland i Eyde w Chrystyanii, i w Notteden w Norwegii urządzili zakład do spalania powietrza na związki tleno-azotowe. Podobna fabryka powstała już także w Insbruku. Produktem jej jest t. z. saletra wapniowa („Kalksalpeter"). Odbyt na nią jest olbrzymi, gdyż saletra wapniowa zastępuje w zupełności saletrę chilijską, którą jako nawozowy artykuł rolniczy sprowadzają ciągle w ogromnych ilościach do Europy. Do obu wymienionych tu fabrykacyi używa się najtańszej w naturze siły wód spadających.

Czy nie byłoby wskazanem w interesie rolnictwa, tak przeważającego w producyi kraju naszego, ażeby się rolnicy i technicy nasi wcześnie obznajomili ze szczegółami wzmiankowanej fabrykacyi i zastanowili nad zastosowaniem ich w Galicyi? Możebyśmy choć raz nie pozwolili się ubiedz obcym i poczęli wytwarzać sami wapnio-azot (saletrę wapniową) których rolnictwu naszemu tak bardzo potrzeba?

Temperatura dnia 4 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 4, we Lwowie + 2, w Tarnopolu — 2, w Czerniowcach — 4, w Wiedniu + 1, w Salcburgu + 2, w Gracu + 1, w Pradze + 3, w Tryeście + 6, w Abbazyi + 8, w Raguzie + 13, w Budapeszcie + 2, w Berlinie + 3, w Hamburgu + 1, w Monachium + 2, w Zurychu + 1, w Genewie + 1, w Lugano — 2, w Anglii + 3, w Paryżu + 2, w Biarritz + 10, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech — 1, we Florencyi + 7, w Rzymie + 11, w Neapolu + 11, w Palermo + 10, w Madrycie + 6, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu — 12, w Wilnie — 1, w Warszawie — 1, w Moskwie — 14, w Kijowie — 1, w Odessie + 4, w Serajewie + 8, w Belgradzie + 6, w Bukareszcie — 5, w Sofii + 1, w Konstantynopolu + 10, w Atenach + 11. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. P. Ludwik Fuss, burmistrz w Kałuszu, nadesłał na rzecz dzieci szkolnych w Poznańskiem 15 koron 44 hal., zebrane na zabawie u xiędza kanonika Józefa Szeligiewicza.

Zmarli. W Przemyślu, Józef Eustachy Sas Jaworski, b. długoletni naczelnik miejskiej Izby obrachunkowej we Lwowie. — W Krakowie, Marya z Bukowińskich Chrzanowska, właścicielka dóbr, przeżywszy lat 43.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 3 R. w poł. + 1 R. Bar. 768. Idzie w górę. Pochmurno.

Zamyślony.

— Wie pan, świetnie mi zrobiła kuracya na tycie. Pozbyłam się przynajmniej piętnastu funtów tłuszczu!

— I co pani z tym tłuszczem zrobiła?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Pani Walewska". — We wtorek „Słodka dziewczyna". We środę po raz pierwszy „Zażarty automobilista," krotochwila Kurta Kraatza. — We czwartek „Samson i Dalila," opera Saint-Saënsa. — W piątek „Zażarty automobilista."

Filharmonia lwowska. W połowie stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Kandida" Shawa. — We środę „Wesołe kumoszki z Windsoru" Szekspira. — We czwartek „Kandida". — W piątek „Tamten" Maskoffa. — W sobotę „Aszantka" Perzyńskiego. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie" Rydla, wieczorem „Moralność pani Dulskiej".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 stycznia. „Les 6 Infernals," najpiękniejszy sekstet damski". „Frères Skremka" niezrównane igrzyska ikaryjskie. — „Podwójna pomyłka," farsa w 1 akcie. — Julian Kratochwill, b. artysta teatru miejskiego.— 11 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Mapa kolei i poczt w Austro-Węgrzech, z wyszczególnieniem wszystkich stacyj pocztowych i kolejowych, jakoteż z dołączeniem mapy państw Bałkańskich, przylegających do monarchii austryackiej, według stanu w dniu 1 stycznia 1907 r., wyszła z druku, nakładem znanej kartograficznej firmy wiedeńskiej „Artaria et Comp.". Mapa ta zawiera wszystkie nowo zbudowane koleje żelazne, a więc nietylko Alpejskie, ale także wszystkie te, jakie w ostatnich czasach zbudowano w Czechach, w Galicyi, na Węgrzech, jakoteż w sąsiednich krajach bałkańskich. Cena mapy wraz ze spisem wszystkich stacyj kolejowych i pocztowych wynosi 2 kor. 20 h.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 stycznia.

(Z.) Doniesienia z giełd zagranicznych brzmiały dziś dosyć pomyślnie. W Ameryce nastała znaczna ulga w stosunkach pieniężnych, dzięki interwencyi ministra finansów, z Londynu zaś donoszą, że w ostatnich dwóch dniach zapasy złota banku angielskiego zostały bardzo znacznie wzmocnione i że spodziewać się można, iż dyrekcya tego banku musi już w przyszłym tygodniu zniżyć swą stopę procentową na 5½ lub 5%. Wiadomość ta wywołała doskonałe wrażenie, zwłaszcza na giełdzie berlińskiej, a także nie pozostała bez wpływu na tendencyę tutejszego targu.

Największy ruch panował w akcyach kolejowych i i wszystkie zamknięto znacznie wyższymi kursami. Ogłoszono bowiem właśnie przeszłoroczne cyfry bilansów wszystkich kolei prywatnych w Austryi za rok ubiegły, które przechodzą najśmielsze oczekiwania. Kolej południowa u. p. miała w roku ubiegłym przeszło 126 milionów koron dochodu, o 7,800.000 więcej niż w roku 1905, kolej Północna 98,441.000, o 9,874.000 koron więcej, Staatsbahn 72,489.000 tj. o 4,974.000 koron więcej, kolej północno zachodnia 28½ miliona, o 2,437.000 więcej, kolej nadłabska 17,836.000 koron, o 1,111.000 koron więcej.

Wzrost czystego zysku kolei Północnej w porównaniu z rokiem 1905 wynosi 10%, podczas gdy dawniej wynosił coroczny wzrost dochodów tylko 2 do 3%, zwiększenie się dochodów kolei Południowej wynosi 6%, a Staatsbahn 7%. Na wzrost dochodów kolei Północnej wpłynęło przedewszystkiem kolosalne zwiększenie się transportów węgla dla celów przemysłowych, zaś na wzrost dochodów Staatsbahnu doskonałe żniwa zeszłoroczne.

Jako jeden z objawów poprawy stosunków ekonomicznych uważać należy między innemi także i to, że liczba nowych fabryk, jakie powstały w Wiedniu w roku ubiegłym, jest znacznie większa, niż w latach poprzednich.

I tak w okresie od 1900 do 1905 powstało w Wiedniu przeciętnie co rok 8 do 10 nowych zakładów fabrycznych w roku 1904 przybyło ich 12, w roku 1905 20, a w roku ubiegłym aż 34.

Bank rolniczy we Lwowie Lwów 3-ego stycznia. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·70—7·90, pszenica na termina 7·50—7·70, żyto gotowe 5·90—6·10, żyto na termina 5·80—5·90, owies obroczny gotowy 6·90—7·10, owies obroczny na termina 6·70—6·85, jęczmień pastewny 6·30—6·60, jęczmień browarniany 7·00—7·60, groch pastewny 6·75—7·25, groch do gotowania 8·50—9·50, wyka 5·70—5·90, bobik 6·00—6·25, koniczyna czerwona 50·00—60·00, koniczyna biała 30·00—45·00, koniczyna szwedzka 60·00—70·00, tymotka 21·00—24·00.

Spirytus paritus Tarnopol gotowy 38·00—39·00, ekskontyngentowany 22·00—22·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Odbył się tu wiec nauczycielstwa z powiatu krakowskiego. Uchwalono: starać się o przyznanie nauczycielstwu przynajmniej płac trzech najniższych rang urzędników państwowych i o przyznanie poborów, przysługujących wdowom i sierotom po nauczycielach.

Paryż. Papież odmówił swego zatwierdzenia założonemu przez biskupa z Montiers, Lacroix, towarzystwu św. Zygmunta, mającemu za cel wspomaganie duchowieństwa.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Wczoraj odbyło się zgromadzenie, zwołane przez tutejszy *Ostmarkenverein.* Wzięło w niem udział przeszło 1000 osób. Przewodniczył major w rezerwie Tiedemann. Uchwalono, że nieodzownem jest wydanie ustawy, orzekającej, że tak samo, jak językiem urzędowym, tak i językiem wykładowym jest język niemiecki, a na zgromadzeniach publicznych wolno przemawiać tylko po niemiecku.

Kraków. Wczoraj wieczorem w zamiarze samobójczym położył się na szynach kolei państwowej w ulicy Kopernika nieznany młody człowiek, przyzwoicie ubrany. Lokomotywa poszarpała go w straszny sposób. Dotąd nie zdołano wykryć jego nazwiska.

Warszawa. Onegdaj w nocy powieszono na podstawie wyroku sądu polowego: Aleksandra Sładowskiego, Jana Fronkę i Władysława Sikorę. W Będzinie rozstrzelano 20-letniego Andrzeja Chaładusa, oskarżonego o długi szereg ciężkich zbrodni. W sobotę około 8 wieczorem na Nalewkach strzelono z okien pewnego domu do agentów wydziału ochrony. Dom ten otoczono, dokonano rewizyi i aresztowano przeszło 30 młodych żydów.

Łódź. Wczorajszej nocy wywieziono stąd trzy wagony pełne robotników. Ogółem wydalono dotąd kilkuset robotników bez zajęcia.

Wczoraj o godzinie 1 popołudniu do lokalu Towarzystwa rzemieślniczego pożyczkowo-oszczędnościowego weszło kilku młodych ludzi i pod groźbą rewolwerów zabrało z kasy 248 rubli, poczem uciekło.

Warszawa. W sobotę bandyci napadli na Pelcowiźnie na kasyera fabryki mechanicznej i zrabowali mu 1200 rubli.

Petersburg. Na zgromadzeniu stronnictwa pokojowego odrodzenia były profesor uniwersytetu kijowskiego, jeden z przywódców tego stronnictwa Eugeniusz ks. Trubeckoj poruszył sprawę polską i rzekł między innemi: „Dla Królestwa Polskiego niewątpliwie potrzeba autonomii. Powinniśmy dać Polsce Sejm z prawami prawodawczemi. Nie ciasną polityką plemienną, lecz tylko zjednoczeniem wytworzymy trwały związek z Polską, a wolna autonomiczna Polska dla własnego utrzymania się nie zapragnie oderwania się od Rosyi. Autonomia Królestwa polskiego, to obowiązek honorowy narodu rosyjskiego, w niej ocalenie jedności państwa".

Teheran. Podczas polowania w miejscowości, oddalonej stąd o 30 kilometrów, zbóje napadli na niemieckiego sekretarza legacyjnego bar. Richthofena i dr. Schulza i obrabowali ich. Na żądanie posła Stemricha rząd przyrzekł ukarać winnych i wynagrodzić wyrządzoną szkodę.

Tulon. Doświadczenia czynione na wyspie Porquerolles w sprawie telegrafu bez drutu dały świetne wyniki. Aparaty użyte tam mogą przesyłać wiadomości na odległość 2.000 kilometrów.

Paryż. Z Rzymu donoszą, że Stolica św. zdecydowała się w przyszłości nie przyjmować od francuskich katolików świętopietrza. Datki te przeznacza Papież na rzecz katolików francuskich i potrzeby duchowieństwa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 7 stycznia. W. Barańscy z Łukawicy. Rotm. Wiszniewski z Turynki. W. Bartmański z Spasa. Dr. Święcicki z Horodenki. P. Borkowska z Czerniowiec. J. Ickowiczowie z Perechińska. Radzca Wiśniewski z Jaworowa. Dyr. Pawlikowski z Krakowa. P. Żubr z Borysławia. T. Małecki z Koszlak. A. Fleiszner z Oderfurtu. S. Bielawski z Przemyśla. W. Weker z Rygi. W. Stojowski z Buczacza. Z. Ziembicki z Podlisek.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 7 stycznia. J. Tascher z Niesłuchowa. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. J. Kozower z Czortkowa. M. Kurkowski z Ropienki. Z. Krotowski z Podniestrzan. J. Schrauth, A. Faschinka, M. Kornhauser i M. Neufeld z Wiednia. S. Zajączkowski z Dobromila. K. Muszyński z Kossowa. W. Hochfeld z Rzeszowa. L. Kholl z Skolego. N. Cybulski z Sambora. L. Swiderski z Brzeżan. A. Wagnerowie z Tarnopola. J. Gold ze Złoczowa. O. Frank z Pragi. A. Obertyński z Nowosiółki. J. Kurkiewicz ze Schodnicy. G. Żukowscy ze Skałatu. Z. Wiszniewscy z Przemyślan. B. Weynerowski z Chorostkowa. F. Jawetz z Strusowa. L. Hafner z Berna. J. Sawicka ze Stanisławowa. C. Podlewski z Tarnopola. Z. Lasowski i K. Karas z Rosyi. M. Unger z Drohobycza. N. Rosental z Borysławia. E. Dobrzyński z Łukowy. W. Kawski z Mielca.

Budapeszt 7 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·47—7·48, na maj 0·—00 0.—00, na październik 7·74—7·75; żyto na kwiecień 6·72—6·73; owies na kwiecień 7·44—7·45; kukurudza na maj 5·13—5·14, na lipiec 0·00—0·00; rzepak na sierpień 12·85—12·95. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: mróz.

Wiedeń 7 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·20—20·30, 20·30—20·40. — Spirytus 40·20—40·60. (Tendencya słaba). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 stycznia.

Marki 117.65, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 96·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 690·75, węg. zakł. kred. 843·00, anglobanku 318·00, unionbanku 578·00, bankvereinu 563·00, länderbanku 469·25, kolei państw. 694·25, lombardy 178·00, akcye kolei Elbethal 463·50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 631.00, Rima Muranyi 575.50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 169·00 ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·90.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.50, zaś 4% — 80.85. Listy zastawne 5% m. Warszawy — 89·10, takież 4½%—83.30.

Lwów 7 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 5.6.— do 581.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 580·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·50. do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·10 do 98·80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00. 4 proc. los w 41 i poł latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·60—100·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —.—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·00—98·70, miasta Lwowa 4 proc. 96·00 do 96·70, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80,

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.60*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11,45, **2·20**, 5.5?. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2·05**, 7.00. 11.85, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5·45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2·45**, 4·05*, 8.35, 6.36*, 11.06*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6·35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3·30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Wieczna piękność.

— Pani Lucyanowa była i tym razem najpiękniejszą ze wszystkich obecnych dam, bez wątpienia najpiękniejszą — opowiadał jeden z młodych mężczyzn w tonie zupełnego przekonania.

— Bez wątpienia... — wtrąciła młoda dama tonem nieco podnieconym, gdyż zachwyty, jakie słyszała, wydawały się jej urazą dla innych pań ebecnych — całkiem słusznie... pani Lucyanowa jest zawsze czarowną, zachwycającą, powabną i co tylko kto chce... tylko powinna już raz skwitować ze swych aspiracyi do piękności i ustąpić miejsca innym, młodym. Jej wiek dawno już tego wymaga!

— Co tam wiek, skoro się umie utrzymać swą piękność — zawołała śliczna brunetka o dojrzałych, pełnych kształtach.

— Zresztą młodość jeszcze jej nie opuściła — zaopiniował młody lekarz, należący do codziennych gości w salonach tej, o której mówiono... Z jej oczu bije blask świeżości i życia; jej ruchy są lekkie i sprężyste jak u młodej sarny...

— Ubiera się bajecznie, czarownie; a że jest bogatą, więc promienieje w ramach swego zbytku, który podnosi znaczenie jej przymiotów.

— Jej sztuka polega na znajomości swoich sił i zastosowaniu się do nich — podjął znowu lekarz; — ileż to pań nie umiejących ocenić znaczenia swoich wdzięków. składa z tego powodu broń, albo marnotrawi swe siły z rana, w południe, wieczorem, bez przerwy... Pani Lucyanowa, zdaje się, postępuje całkiem przeciwnie. Wstaje dopiero o jedenastej, potem poświęca dwie godziny na kąpiel, tusz, masaż, pielęgnowanie nóg, rąk, włosów i t. d. Jakżeżby kobieta, dokładająca tyle starań dla zachowania świeżości swego ciała, nie potrafiła pozostać piękną; w ten sposób można się zakonserwować nawet na wieki...

— Ileż lat może ona mieć teraz?

— Wygląda na trzydzieści... właśnie wiek, w którym piękność kobiety zwycięża wszystkich.

— Czy chcesz pan przez to wypowiedzieć o pani Lucyanowej coś określonego?

— O nie, wcale!... Pani Lucyanowa jest podług opinii powszechnej kobietą nienaganną.

— Czy nie było raz mowy o samobójstwie, którego przyczyną ona być miała?

— Tak, to niedawno było... może dwa lata temu, co najwyżej. Pewien młody człowiek, zaledwie dziewiętnastoletni, odebrał sobie życie z rozpaczy, że nie zwracała na niego uwagi. Pani Lucyanowa nic temu jednak nie winna, nie można jej przecież robić wyrzutów z tego, że nie zwracała uwagi na dzieciaka, któremu mogłaby być matką.

— Może nawet babką! dorzuciła złośliwie ta młoda dama, która już poprzednio narzekała na podeszły wiek omawianej bohaterki.

Jednakowoż wszyscy wiedzieli, że w tej enuncyacyi kryje się zazdrość bardzo jeszcze młodej kobiety, nie mogącej przeboleć, że pani Lucyanowa zbyt rzadko zaprasza ją na towarzyskie wieczory w swych salonach, tak wysoko powszechnie cenionych.

* * *

W czasie, kiedy ta rozmowa toczyła się w salonie jednej z przyjaciółek omawianej damy, ona sama robiła u siebie w pokoju toaletowym przygotowania do balu.

Świątynia toaletowa jaśniała od lamp elektrycznych, rzucających lśniące promienie przez lekką, matową osłonę z muślinu. Była tak wypełniona najrozmaitszymi przyborami, że wyglądała jak arsenał kosmetyczny, przypominający garderobę artystki teatralnej, zmuszonej przez swój zawód do tysiącznych przekształceń powierzchowności. Mnóstwo drobiazgów mieściło się na toalecie przystrojonej w bogate koronki.

Pani Lucyanowa dumała tego wieczora nad sobą i okazywała zdenerwowanie, rażące wobec jej zwykłego spokoju i harmonii. Zwróciła się do obsługującej ją panny służącej, osoby przypominającej swojem zachowaniem się surową duennę operową.

— Karolko — rzekła pani Lucyanowa tonem rozkazującym, — czas już porzucić towarzystwo raz na zawsze.

— To taka natrętna myśl łaskawej pani, nic więcej... — odpowiedziała panna służąca. — Mania, na którą pani cierpi już od dwu lat!... I właściwie, dlaczego miałaby pani odsunąć się od świata i od jego przyjemności? Czyż dla tego, że na dzisiaj nie udało nam się ułożyć tak dobrze fryzury, jak zwykle, trzeba już wszystko widzieć w czarnych barwach?

— Tak, Karolo, masz słuszność. Wszystko, co dawniej widziałem różowo, wydaje mi się teraz szare... szare...

— Byłoby o wiele korzystniej — odcięła praktyczna służąca, gdyby można było poprostu wkładać perukę.

— Ach, Mocny Boże, co to za ciężar, te ciągłe wysiłki w celu utrzymania piękności. Wszystko znika, com posiadała; wszystko, przedczem drżałam, zbliża się... Popatrz się tylko na moje oczy, Karolo, jak one dzień za dniem coraz bardziej wpadają w mgłę i tracą blask...

— To nic nie znaczy, łaskawa pani, poprawmy tylko oprawę kredką ciemną, a zaraz oczy, które się pani wydają przyćmione, nabiorą blasku i żaru.

— A te straszliwe bruzdy i zmarszczki, rosnące z każdym dniem coraz głębiej?

— To także nic — mruknęła służąca, nie dając się zbić z tropu, — łaskawa pani umie tak znakomicie udawać uprzejmość i wesołość, że cały świat widzi w tych nieznacznych zmarszczkach tylko ślady ciągłego uśmiechania się...

— Ach Karolko, — westchnęła piękna dama — ty jesteś tak samo nieubłaganie surową w twoim podziwie, jak i cały zresztą świat, przyzwyczajony do oddawania hołdu mej piękności i roszczący sobie teraz z tego powodu jakieś prawa... Łatwiej byłoby psu odebrać kość, aniżeli światu jego zapatrywanie się.

— Łaskawa pani skarży się na to, że uchodzi za piękność; ileżby to innych dam zazdrościło pani tej sławy!...

— Tak niestety! Świat wypisał już i opieczętował etykietę: „piękna pani Lucyanowa“, aż zginę zupełnie. Dopóki się jest młodą i silną, to uważa się za zaszczyt osiągnięcie takiej sławy i zajmowanie takiego stanowiska w towarzystwie. Gdy atoli nadejdzie wiek i przyniesie ze sobą znużenie, wtedy trudno przychodzi odgrywać tę rolę nadal... Och, nie sprzeciwiaj się. Nastała w mem życiu zima, a wcale nie wesołą rzeczą jest podsuwać jej owoce, których ona nie wydaje... Powiedz sama, czy zbiera się róże w czasie zawiei śnieżnych i mrozów?

— Zapewne, łaskawa pani, że w ogrodach nie; ale w cieplarniach kwitną róże zawsze!...

— Tak jest, Karolino, w cieplarniach, a więc w garderobie pod wpływem sztuk kosmetecznych... Ale mam stanowczo dosyć tego, aż zanadto dosyć! Zaczynam się brzydzić tem i uciekam, dopóki czas... Teraźniejszy sezon jest nieodwołalnie ostatnim, w którym staję jeszcze pod pręgierz opinii towarzystwa... nieodwołalnie ostatni.

— Och, łaskawe pani zanadto kocha życie światowe, więc nie będzie mogła pożegnać się z niem. Toby tyle znaczyło, co rozstawać się z niem w najpiękniejszej chwili życia.

— Tem lepiej, jeżeli tak jest!... A stolicę opuszczać wcale nie potrzebuję. Mogę się i bez tego tak zmienić, że mnie nikt nie pozna.

— Łaskawa pani nie była nigdy piękniejszą, jak teraz — obstawała służąca przy swojem... — Odkąd łaskawa pani zdecydowała się swoje ostatnie dwa zęby dać wyrwać — które coprawda odbijały bardzo od wspaniałej szczęki wprawionej — wygląda pani młodziej, niż dawniej; musiałby ktoś być bardzo złośliwym, aby tego nie przyznać.

— Nie, moja droga Karolciu, to wszystko nie pomaga, już nie jestem imponującą damą, lecz istną ruiną! Moje ręce wychudły, wyschły, jakby wymarły pod pierścieniami, które je pokrywają jak pancerz... A cóż dopiero mój biust! Popatrz się tylko na te formy... Co za różnica między tem, co teraz jest, a tem, co dawniej było!

— Gdyby staniczarka słyszała łaskawą panię... Jak mi Bóg miły, miałaby słuszność skarżyć się na niewdzięczność łaskawej pani; wszakże jej staniki tak dobrze oddają powab form łaskawej pani!

— Zapewne, lecz coby było bez tych sztucznych dodatków?

— Oprócz mnie i staniczarki, nikt nie wie o tajemnicy, łaskawa pani. Od trzydziestu lat, jak jestem tutaj na służbie, jeszcze się łaskawa pani nic nie zmieniła.

— Milcz Karolko! Nie wymawiaj takich cyfr strasznych.

Podczas tej rozmowy ukończyła pani Lucyanowa, mimo złego humoru, swą toaletę balową; gdy nakoniec pan Lucyan otrzymał pozwolenie wejścia do świątyni toaletowej swej małżonki, znalazł ją promieniejącą jak zawsze i gotową do wyjścia z nim. Wkrótce później znaleźli się obydwoje w sali balowej.

Ogólne „ah!“ rozeszło się po sali z podziwu dla pięknej damy. Rzeczywiście czarowała wszystkich swymi kruczymi kędziorami włosów, oczami, rzucającemi blaski, delikatnością świeżej i białej cery, różowemi ustami, smukłym, cienkim noskiem i dekoltacyą, uwieńczającą te wszystkie zalety...

— Patrzcie! — mówiono powszechnie — piękna pani Lucyanowa wchodzi! Jak szmer odzywały się te głosy dokoła.

Ona zaś myślała cicho w sobie: Tak jest, okrutnicy!... Niestety, niestety „piękna“, bo tak żądacie.

* * *

„Straciliśmy klejnot naszych zebrań towarzyskich: piękna pani Lucyanowa, zdaje się, opuściła na zawsze nasz gród i jego zabawy!... Spodziewajmy się, że to się stało tylko na jeden sezon. Usunęła się podobno do swej willi, którą posiada w Zakopanem. Tam nie przyjmuje nikogo; nawet swych najlepszych przyjaciół puściła tam w zapomnienie na jakiś czas. Możemy sobie tylko z całego serca życzyć, aby ta niezmienna piękność pojawiła się jak najprędzej znów pośród nas“.

Te słowa czytała pewnego poranku w jednym z dzienników w rubryce „Z życia towarzyskiego“, dama, siedząca na ławce w Ogrodzie Miejskim i przypatrywała się przechodzącym osobom. Mężczyźni i kobiety przechodziły obok, nie troszcząc się wcale o starszą damę, dochodzącą sześćdziesiątki z posiwiałymi włosami, w czarnej, wełnianej sukni wygodnej. Od czasu do czasu uśmiechała się tylko lekko, jakby do siebie, z zadowolenia, że ten lub ów z przechodniów minął ją bez poznania. Potem, około czwartej godziny, wyjęła ze swego koszyczka obfitą przekąskę i chrupała ją bez żenady.

Nikt z przechodniów nie przypuszczał, że to „piękna pani“ Lucyanowa tak nie do poznania się zmieniła.

Aby żyć niepoznaną, nie miała potrzeby opuszczać stolicy; wystarczyło tylko nie używać tych licznych środków kosmetycznych i tualetowych, które maskowały jej starość i ułatwiały jej grać rolę „wiecznej piękności“. Opuściła swoje dawne mieszkanie, oblęgane przez gości i schroniła się do małego, słonecznego, zapachem kwiatów umilonego mieszkanka, a pan Lucyan, który aż nadto był już znużony gwarem życia towarzyskiego, wcale się nie uskarżał na tę zmianę trybu życia. Pani Lucyanowa zdobyła się na odwagę pożegnać się z wieczną maskaradą towarzyską; uwolniła się od próżności tego świata i używa w całej pełni rozkoszy życia spokojnego, którego jej los hojnie użycza.

†

Franciszek Łomia Stupnicki

właściciel fabryki maszyn, uczestnik powstania z roku 1863/4.

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 6 stycznia 1907, przeżywszy lat 64

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 8 stycznia b. r., o godzinie 2 po południu z domu żałoby przy ulicy Żółkiewskiej l. 79 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z rodziną krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 7 stycznia 1906.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.